GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 3. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 15-go Stycznia, 1903 roku. | Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Kwestya wenezuelska.

BERLIN, 8 stycznia. — Niemcy, Anglia i Włochy odpowiedziały na notę washingtońską, że zniosą blokadę w Wenezueli, gdy protokuł, oddający sprawę trybunałowi rozjemczemu w Hadze, zostanie przez mocarstwa interesowane podpisany.

Niemieckie "blaty" w całym kraju niezmiernie tryumfują, napadają na koktrynę Monroego i piszą, że Niemcy wystraszyli Amerykanów i robią na wodach wenezuelskich co im się podoba.

CARACAS, 8 stycznia. — Wczoraj o 2-ej popołudniu odbyło się posiedzenie gabinetu wenezuelskiego, na którem omawiano odpowiedzi Niemiec, Anglii i Włoch, które wywarły przygnębiające wrażenie w kołach rządowych.

Kupcy i bankierzy zawiadomili prezydenta Castro, że pożyczą rządowi pieniędzy, aby mógł wypłacać żołd żołnierzom dziennie, dopóki nie ukończą się zatargi z mocarstwami.

Angielskie statki bojowe naśladują Niemców i nie przepuszczają nawet łodzi rybackich z portu La Guaira.

BERLIN, 8go stycznia. — Niemcy tylko wtedy zgodzą się na to, aby zakończyć zatarg z Wenezuelą bez sądu, jeżeli od jej rządu otrzymają $325,000 gotówką lub w postaci dobrego poręczenia.

CARACAS, 9 srycznia. — Po burzliwem posiedzeniu gabinetu uwiadomiony został konsul amerykański Bowen przez prezydenta Castro o tem, że tenże przyjmuje wszystkie warunki przez mocarstwa europejskie mu postawione i upoważnia go, ażeby jako nieograniczony pełnomocnik Wenezueli wszystkie sprawy sporne wyrównał. Konsul Bowen wyjeżdża w tych dniach do Washingtonu celem ostatecznego załatwienia sprawy.

WASHINGTON, 9 stycznia. — Tutejszy urząd spraw zagranicznych został zawiadomiony o przyjęciu przez prezydenta Castro wszystkich warunków.

Przyjazd Bowena jest oczekiwany w najbliższym czasie. Zdaje się, że Castro wypłaci Niemcom i Anglii kwotę $335.000, która niewątpliwie się należy, a co do reszty pretensyi, Bowen będzie się układał z niemieckim i angielskim ambasadorami. Gdyby nie mogło przyjść do porozumienia, natenczas sprawa oddaną zostanie trybunałowi rozjemczemu w Hadze. Kwestya zniesienia blokady jest w zawieszeniu.

PARYZ, 10 stycznia. — Dzienniki paryskie piszą obszernie o stosunkach Wenezueli względem mocarstw europejskich i wyrażają wielką radość, że cała ta sprawa zakończyła się niepomyślnie dla Niemiec. Prezydent Castro oddał całą sprawę posłowi washingtońskiemu Bowen, który zapewnia, że Wenezuela zapłaci wszelkie pretensye Niemcom, Anglii i Włochom. Co do przepraszania Niemiec za zamknięcie ich poddanych w czasie napadu połączonych flot na Wenezuelę, prezydent Castro oświadczył: "Nie będę nikogo przepraszał, bo nie mam za co."

* * *

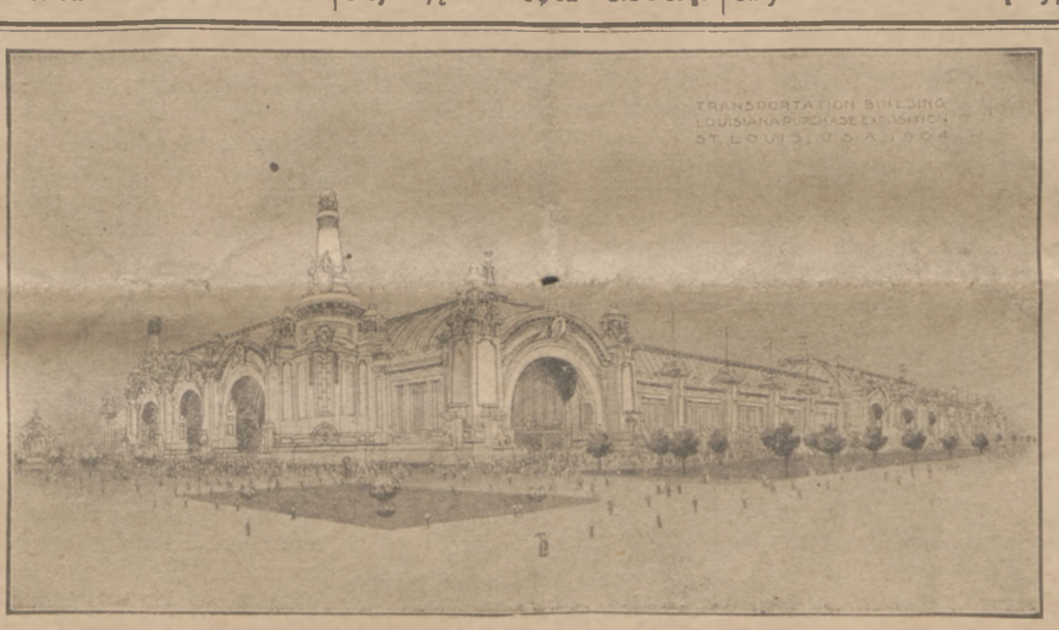
Kipling o Prusakach.

LONDYN, 8 stycznia. — Sławny poeta angielski Kipling, któremu cesarz niemiecki przesłał niedawno gratulacye z powodu wyzdrowienia z ciężkiej choroby, umieścił w "Times" poemat, w którym protestuje przeciw wspólnej akcyi Anglików z Niemcami przeciw Wenezueli. Czy Anglia — pyta poeta — ma iść razem z Hunami i Gotami?

Nienawidzą Prusaków.

LONDYN, 8 stycznia. — Prasa angielska występuje przeciw przymierzu z Niemcami w sprawie wenezuelskiej, a w obronie zasady Monroego. Organa wszystkich partyi uważają sojusz z Niemcami za wielki błąd polityczny, który należy jak najrychlej poprawić.

Rząd angielski, tak utrzymuje prasa, dał się wziąć Niemcom na kawał i dopomaga im do przedłużenia zatargu i wystawienia na szwank zasady Monroego. Niemieckie dzienniki straciły już równowagę umysłową i atakują Stany Zjednoczone, że niesłusznie podejrzywają Wilhelma o plany zaborcze, a dla Anglii mają tylko słowa oburzenia wobec wysiłków prasy angielskiej, która występuje ostro przeciwko sojuszowi z Niemcami.



Pawilon transportacyi na wystawie wszechświatowej w St. Louis w 1904 roku.

Pruska gospodarka.

BERLIN, 8 stycznia. — Olbrzymią defraudacyę popełnił niejaki Maks Nesler, od 20 lat zatrudniony w dawniejszym Darmstadzkim Banku, obecnie noszącym firmę Banku dla handlu i przemysłu w Berlinie; suma sprzeniewierzona wynosi 700,000 marek. Defraudacya dokonana w tak wyrafinowany sposób, że częste rewizye sprzeniewierzenia nie wykryły.

Nesler zbiegł, a dyrekcya banku wyznaczyła za jego schwytanie 300 marek.

Defraudacya braci Basas popełniona w firmie Israel w Berlinie, wzięła niespodziewany obrót. Otóż okazało się, że Besasowie sprzeniewierzyli nie pół miliona marek, lecz tylko 500 marek. Obwinionych wypuszczono na wolność za kaucyami.

* * *

Anglia protestuje.

KONSTANTYNOPOL, 8 stycznia. — Ambasador angielski wręczył notę Wielkiej Porcie, protestującą przeciw przepuszczeniu czterech rosyjskich torpedowców przez Dardanelle do Czarnego morza.

Akcya ta jest pogwałceniem traktatu międzynarodowego, mocą którego żaden statek wojenny przez Dardanelle przepuszczonym być nie może. Jeżeli Rosya ma mieć ten przywilej, wtedy Anglia żąda, aby i jej statki bojowe przepuszczano.

W kołach rosyjskich protest Anglii wywołał gniew. Rząd niemiecki i francuski stanął w tej kontrowersyi po stronie Rosyi.

Austrya i Włochy przyłączyły się do protestu Anglii przeciw przepuszczeniu czterech torpedowców rosyjskich przez Dardanelle.

* * *

Pomordowała swe dzieci.

MONACHIUM, 8 stycznia. — W miasteczku Fresing popełniony został czyn, który wywołał w całym kraju niesłychane wrażenie.

Wdowa Teresa Heilmeier, która od śmierci męża zdradzała oznaki pomieszania zmysłów, zamordowała wczoraj pięcioro swych dzieci siekierą. Gdy policya wpadła do jej mieszkania, zastała pięć trupów pływających we krwi. Dwie córeczki miały głowy zupełnie odrąbane, ciała reszty dzieci były porąbane tak, że je z trudnością rozpoznać było można. Obłąkana matka chodziła pomiędzy trupami, trzymając w ręku siekierę. Ściany pokoju przedstawiały tak straszny widok, że ludzie mdleli.

* * *

Stablewski chory.

BERLIN, 8 stycznia. — Depesza z Poznania donosi, że arcybiskup gnieźnieński i poznański dr. Floryan Stablewski zachorował niebezpiecznie. Ks. arcybiskup Stablewski cierpi już od dłuższego czasu na serce.

* * *

Chamberlain w Afryce.

PRETORYA, 9 stycznia. — Odbyło się tu walne zebranie naczelników boerskich, którzy ułożyli tekst adresu do Chamberlaina. Żądają w nim ogólnej amnestyi, ukrócenia praw krajowców, sprowadzania bydła przez rząd i sprzedawania takowego bez zysku. W końcu żądają Boerzy zniesienia żandarmów i konnych policyantów.

Chamberlain w odpowiedzi oświadczył, że rząd stoi na stanowisku pokoju w Vereeniging zawartego, a nie da amnestyi tym Boerom w Europie przebywającym, którzy są w posiadaniu złota wywiezionego ze skarbca Boerów. W końcu rzekł Chamberlain, że spodziewał się, iż Boerzy raczej podziękują mu za to, co rząd dla nich zrobił, a nie będą stawiali nowych żądań.

* * *

Dymisya ambasadora.

BERLIN, 9 stycznia. — Cała prasa zajmuje się kwestyą wyjazdu ambasadora niemieckiego Holleben z Washingtonu właśnie w chwili, gdy obecność jego tamże jest prawie konieczną celem ostatecznego załatwienia sprawy Wenezueli.

Wszystkie dzienniki rządowe wyrażają pewność, że urlop udzielony ambasadorowi jest tylko zapowiedzią stanowczej dymisyi. Cesarz ma być oburzony wielkiemi błędami przez swego zastępcę w Stanach Zjednoczonych popełnionemi.

Szczególnie ma on być oburzony na niego za nie zdawanie mu sprawy z nienawistnego usposobienia przeciw Niemcom w Ameryce panującego, za skompromitowanie go przez odrzucenie jego propozycyi, by Roosevelt był sędzią rozjemczym i za niemądre prowadzenie sprawy Wenezueli, która naraziła Niemcy na kompromitacyę w całym świecie. Także przypominają one, że książe Henryk pruski po powrocie ze Stanów Zjednoczonych skarżył się na zimne bardzo przyjęcie go przez Roosevelta i cały świat urzędowy amerykański.

Na razie prowadzić będzie sprawy państwa w Washingtonie baron Sternberg, obecny konsul w Kalkucie.

* * *

Niezwykły bankiet.

BERLIN, 9 grudnia. — Sześćset ludzi zasiadło wczoraj do bankietu tu wydanego przez Towarzystwo opieki nad zwierzętami. Pomiędzy uczestnikami byli posłowie, radni miasta, dziennikarze i artyści.

Wszystkie potrawy były z mięsa końskiego, a spis ich był następujący: Zupa z kości końskich, ozory na kwaśno, filety z klaczy w maderowym sosie i pieczona noga źrebięcia.

Celem tej uczty było przekonanie hodowców koni, że opłaci się im wypasanie starych koni do pracy niezdolnych na zabicie zamiast, by je sprzedawać do ciężkiej pracy, gdzie strasznie są maltretowane. Podczas bankietu odczytano urzędowe sprawozdanie, że w roku ubiegłym spożyli Prusacy mięso 330,000 koni.

* * *

Zamach na Alfonsa.

MADRYT, 10 stycznia. — W zeszłą sobotę dokonano zamachu na młodego króla hiszpańskiego Alfonsa XIII, gdy jechał na uroczystość do kościoła. Zamach się nie udał, gdyż kula rewolwerowa przeleciała zdala od króla. Napastnika ujęto i osadzono w więzieniu pod silną strażą. Podał on swoje imię jako Józef Colado, i sądzą, że jest on anarchistą. Gdy go zapytano dlaczego to uczynił odpowiedział, iż żałuje, że mu się zamach nie udał.

* * *

Rosya a Turcya.

PARYZ, 10 stycznia. — Według wiadomości otrzymanych z kół urzędowych w Petersburgu, Rosya pójdzie ręka w rękę z Austryą w kwestyi bałkańskiej. Zaburzenia macedońskie są przyczyną całej akcyi. Zadaniem Rosyi będzie zmusić Bułgaryę do wystąpienia przeciw Turcyi, a Austrya uczyni to samo z Serbią.

Ultimatum dla Turcyi jest już gotowe i będzie wysłane sułtanowi z żądaniem zaprowadzenia reform w Macedonii. Gdy tego Turcya nie uczyni, a Austry wkroczy do Albanii, a Rosya wysadzi wojsko w zatoce Burghas w Bułgaryi.

Co z tego wszystkiego będzie nie wiadomo.

* * *

Pożar nafty.

LWOW, 10 stycznia. — Źródła naftowe w Borysławiu stanęły wczoraj wieczorem w płomieniach. Pożar objął w krótkim bardzo czasie 27 źródeł i 20 domów.

W płomieniach znalazła śmierć młoda dziewczyna. Straty obliczają na pół miliona koron.

* * *

Rewolucya w Maroko.

PARYZ, 10 stycznia. — Pretendent marokański został na głowę pobity w pobliżu Fezu i cofnął się do Tazy. Znowu kilka plemion wyrzekło się pretendenta i sprawy jego i wróciło pod sztandar sułtana.

PARYZ 11 stycznia. — Z prowincyi afrykańskiej Maroko, gdzie dwaj sułtani walczą o władzę, nadchodzą alarmujące wiadomości. Sułtan rządzący obecnie opuścił stolicę i uciekł do miasta Rabat. Wszyscy europejczycy uciekają. Misye pozamykane, a księża schronili się na statki. Sułtan wydał proklamacyę do narodu z błaganiem o ratunek. Wojska jego mają złe karabiny i są zdemoralizowane. Natomiast wojska buntownicze są uzbrojoae w najnowszą broń i pełne otuchy w zwycięstwo.

* * *

Rzeź e w Macedonii.

WIEDEN, 10 stycznia. — Nadeszły tu telegramy donoszące, że w Macedonii dopuszczają się wojska tureckie strasznych gwałtów i rzezi.

Sułtan przerażony groźbami Rosyi i Austryi miał nakazać, by wszelki ruch powstańczy zdusić bez litości. Codziennie uciekają ztamtąd setki ludzi, o ile im się uda przekraść przez granicę. Prezydent komitetu macedońskiego w Bułgaryi, Michajłowski, złożył swój urząd.

* * *

Księżna Ludwika.

GENEWA, 10 stycznia. — Układy z księżną saską Ludwiką miały wziąć taki obrót, że wyrzeknie się ona Girona, a natomiast będzie jej pozwolonem widywać dzieci. Żąda ona bezwarunkowo rozwodu, na co król saski miał się już zgodzić i przyznał jej roczną pensyę 50,000 marek czyli 12.500 dolarów.

Jest prawdopodobnem, że księżna Ludwika będzie mieszkać w Saksonii, wyrzeknie się raz na zawsze utrzymywania stosunków z kochankiem, a za to wolno jej będzie przebywać przez pewną część roku każdego w otoczeniu swych dzieci.

GENEWA, 12 stycznia. — Miłość występna zbiegłej żony saskiego następcy tronu, księżnej Ludwiki do profesora Giron już ostygła. Księżna oświadczyła, że kochanek jej się sprzykrzył. Ludwika zamieszka prawdopodobnie w Wiedniu.

* * *

Znów pobici.

CARACAS, 10 stycznia. — Wojsko rządowe odniosło zwycięstwo nad powstańcami i zdobyło fort Tucacas, w którym przechowane były wielkie zapasy amunicyi i broni, dostarczonej powstańcom tajnym sposobem.

Cztery miesiące opierała się załoga wszystkim atakom, aż dopiero wczoraj powstańcy kapitulowali.

Wojska, prowadzone przez jen. Parros są w rozsypce. Wskutek tego posuwanie się powstańców ku stolicy jest niemożliwe.

Drobne Wiadomości.

— Car Mikołaj rozkazał, by na pamiątkę 25 ej rocznicy wojny rosyjsko-tureckiej, każdemu w czynnej służbie pozostającemu żołnierzowi z tej wojny wypłacono po 50 dolarów.

— Wice-konsul amerykański w Paryżu McLean umarł po kilkudniowej chorobie na zapalenie płuc.

— W okolicy Wiednia roztajały nagle lody, a Dunaj pokryty jest płynącą krą. Zginęło 20 ludzi wskutek nagłego puszczenia lodów na rzekach.

— Sławny polski pianista Józef Śliwiński omal nie padł ofiarą wypadku. Gdy przejeżdżał przez rzekę Windawę w prowincyi nadbałtyckiej po lodzie, lód załamał się. Sanie i konie utonęły, artysta ocalał.

— Rząd angielski buduje okręt wojenny, któremu torpedy nie będą w stanie wyrządzić żadnej szkody.

— Znów nadchodzi wiadomość z Petersburga, że w Rosyi będzie niebawem ogłoszony rząd konstytucyjny.

— Pięciu żołnierzy amerykańskich na jednej z wysp filipińskich umarło w tych dniach na cholerę.

— W South Heaven, Mich., sroży się pożar. Spłonęły hotel i fabryka. Straty podają na $50.000.

— Długość linii kolejowych w Stanach Zjednoczonych wynosi 220 880 mil, podczas gdy długość wszystkich innych kolei na kuli ziemskiej wynosi razem 270,000 mil. Przeszło milion ludzi pracuje w ruchu kolejowym w Stanach Zjednoczonych.

— Sułtan kazał zakupić 200,000 karabinów mauserowskich. Ale pieniędzy na płacę dla ludzi nie ma w skarbie tureckim.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 40/100	15c
KORONA —do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	20 98/100	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 75/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	18 08/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42½	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 [illegible]/100	25c
LIRA—do Włoch	19 80/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Styczeń.

15 C. Maurycego z., Pawła I. p.
16 P. Marcela papieża.
17 S. Antoniego, Sulpicyusza.
18 N. Imię Jez. Katedry św. P.
19 P. Kanuta, Henryka b. i m.
20 W. Fabiana i Sebastyana.
21 Śr. Agnieszki p. i m.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Warszawa. — Rząd rosyjski popełnił nowy zamach na prawa kościoła w Królestwie Polskiem, mianowicie nowy krok naprzód ku rusyfikacyi katolickich seminaryów duchownych.

Dotychczas alumni obowiązani byli zdawać egzamina z języka i literatury rosyjskiej pod kontrolą rządową, ale tylko egzamin ustny. Otóż jenerał gubernator Czertkow uznał te egzamina za niedostateczne i nakazał, ażeby wszyscy alumni zjechali się w Warszawie, gdzie w gmachu III gimnazyum składać mają egzamin pisemny z przedmiotów rosyjskich przed komisyą, wyznaczoną przez kuratora okręgu w porozumieniu z jenerał gubernatorem.

Ażeby zrozumieć, co to znaczy ta nowa weksacya, dość powiedzieć, że rząd rosyjski księdza, który nie otrzyma aprobaty tej komisyi, uważa za zwykłego kleryka, a żandarmi i naczelnicy powiatów pilnują, by nie sprawował czynności duchownych. Tym sposobem, pod pretekstem egzaminów, rząd wkracza najbrutalniej w prawa episkopatu i kościoła, zawarowane konkordatami i uświęcone wiekową tradycyą.

W ogóle zwrócić należy tu uwagę że prześladowanie duchowieństwa katolickiego pod berłem rosyjskiem zaostrza się, co odpowiada zupełnie słynnej tajnej instrukcyi, wydanej dla Czertkowa.

Warszawa. — Przybył tu były biskup wileński, a mianowany obecnie biskupem sandomierskim, ks. Zwlerowicz. Na dworcu kolejowym powitało go duchowieństwo i liczne osoby świeckie.

Dzienniki powtarzają wiadomość, że biskupem wileńskim ma być mianowany dotychczasowy biskup płocki ks. hr. Szembek.

Warszawa. Rząd rosyjski zgodził się na rozszerzenie ustawy o kredycie melioracyjnym także na Królestwo Polskie, tak że i tamtejsi rolnicy Polacy będą mogli korzystać z przeznaczonego corocznie w budżecie państwa na ten cel kredytu.

Warszawa. — We wsi Parchocinie, w pow. stopnickim, w gub. kieleckiej, odkryto na pastwisku gminnem, jak donosi "Warsz. Dniew.," obfite źródła nafty. Źródła te wydzierżawiło warszawskie Towarzystwo kopalń węgla, które zawarło z włościanami odpowiednią umowę. W ciągu pierwszych trzech lat włościanie będą pobierali tylko niewielki czynsz, po trzech latach Towarzystwo zobowiązało się nabyć wszystkie wydzierżawione grunta po 400 rb. za morgę. Prócz tego włościanie będą otrzymywali pół procent wartości wydobytej nafty. Przed kilku laty podjęto eksploatacyą nafty w Wojczy, w powiecie stopnickim, majątku pana Popiela, ale eksploatacya się nie opłaciła, gdyż wydobywano tylko 30 garncy dziennie, wskutek czego dalszej eksploatacyi zaniechano.

Warszawa. — Górski z Warszawy, dla upamiętnienia 60 lecia pracy społecznej i literackiej, ofiarował 1,500 rbl. na urządzenie kaplicy w uzdrowisku dla chorych piersiowych w Rudce, aby ci nie byli pozbawieni pociechy religijnej. W tej ofierze maluje się pełna wiary dusza czcigodnego Jubilata.

Warszawa. W restauracyi Stępkowskiego pobili się chlachcic m. Warszawy Stanisław Jagniński i Zdzisław Borzewski. Skutkiem tego odbył się 11 maja w lasku pod Wawrem pojedynek na pistolety. Borzewski otrzymał ranę w brzuch, a Jagniński w prawe ramię. Dnia 13 maja zmarł B. wskutek ropnego zapalenia błony brzusznej. Sąd karny w Warszawie skazał Jagnińskiego za zabicie go w pojedynku na 2 lata twierdzy.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. Kilkakrotnie już w gazetach poruszana była kwestya stworzenia salonu sztuki w Poznaniu, lecz myśl ta rozbijała się o brak poparcia czy to ze strony prasy, czy też pojedyńczych osobników, które mogłyby wiele zdziałać dla utworzenia podobnego przybytku sztuki. Kiedy przed kilku dniami ujrzeliśmy przy Berlińskiej ulicy w gmachu teatru nowy skład z obrazami, przypomniała nam się istniejąca w roku zeszłym niemiecko-żydowska firma, która handlem swoim z obrazami zdyskretowała sztukę. Nie będziemy tu o niej wspominali, bo wszyscy wiemy, jak firma ta na obstalunek fabrykowała Kossaków, Brandtów, Fałatów i t. p. To też i tutaj zapatrywaliśmy się z pewnem niedowierzaniem. Dopiero katalogi, rozsyłane po mieście, obwieściły, że firma ta posiada na składzie przeważnie prace polskich malarzy, jak Ajdukiewicza, Popiela, Stankiewiczówny, Bolesławskiego, Klopfera, Nowaczyńskiego i wielu innych. Dalej, jak nam wiadomo, firma ta ma zamiar na stałe utrzymać salon, urozmaicać go ciągle sprowadzaniem nowych dzieł i już zwróciła się do tutejszych malarzy Krzyżanowskiego i Stryczyńskiego z propozycyą, aby i oni przyjęli współudział w wystawianiu swych prac.

Z tego względu, jak i dla tego firma ta zasługuje na pewne zainteresowanie się nią i jeśli nie pójdzie w ślady swego poprzednika i uczciwie postępować będzie z publicznością, może w naszym grodzie z pewnością mieć egzystencyą, dopóki nie doczekamy się otwarcia salonu polskiego w Poznaniu.

Poznań. Wieś rycerska Wielkie pod Poznaniem, który to majątek nabyła co dopiero firma Drwęski & Langrer z Poznania, w części już odprzedana; główny folwark bowiem, w obszarze 800 mórg włącznie 90 mórg jeziora wraz z okazałym dworem, nabył rodak nasz p. Wojciech Muth, ogólnie znany i szanowany obywatel z Jeżyc pod Poznaniem, z których to rąk kolonizacya Wielkiego już nie wyrwie. Z pozostałej reszty Wielkiego utworzone będą gospodarstwa, a coby jeszcze pozostało, przyrzekł nabyć p. Pluciński, dziedzic Swadzimia.

— Poznań. "Pielgrzym" donosi, że klerycy, zasądzeni w procesie toruńskim za należenie do tajnych stowarzyszeń, otrzymali od władzy wojskowej wezwanie do stawienia się przed komisyą poborową; będą oni musieli służyć pod bronią przez dwa lata, jeżeli zostaną uznani za fizycznie zdolnych.

Poznań. W ręce komisyi kolonizacyjnej przeszły znów dwa majątki: Zukowo i Potrzanowo. Zukowo sprzedał przed miesiącem hr. Dąbski, za pośrednictwem p. St. Raszewskiego z Gniezna p. Alfredowi Węsierskiemu z Wrocławia. Już wówczas, jak stwierdzają pisma poznańskie, krążyły pogłoski, że majątek ten przejdzie w ręce komisyi kolonizacyjnej. P. Węsierski nadsyłał wówczas do dzienników sprostowania, iż z komisyą nie ma żadnych stosunków. Obecnie sprzedał majątek kolonizacyi. W podobny sposób przeszedł w ręce niemieckie drugi majątek. P. Marya z Łubieńskich Wierzbińska, wraz z córką p. Dobrzycką, sprzedała Potrzanowo z folwarkiem Marvanowo, 2100 mórg p. Schönbergowi z Długiej Gośliny, a ten następnie kolonizacyi. Z d. 19 zm. nastąpiła tradycya tegoż majątku. "Tak więc, stwierdza "Dz. Pozn." dwie kobiety bez najmniejszej konieczności przyczyniły się do skurczenia ziemi ojczystej i do zmniejszenia parafii czysto katolickiej." Obecny zarzadca majątku p. Stanisław Düchting, Polak, ofiarował się dalej zarządzać majątkiem. Oświadczono mu: "Ponieważ pan na każdym kroku zdradzał polskie usposobienie i tylko Polakami się otaczał, przeto pana potrzebować nie możemy."

SZLĄSK PRUSKI.

— Wrocław. W całym Szląsku pruskim panuje niebywały mróz. Dotychczas w rozmaitych miejscowościach zmarło wskutek mrozu 18 ludzi. W Opocznie zmarzło na drodze do szkoły dwoje dzieci.

Katowice. — W kopalniach węgla "Hohenzollern" na Górnym Szląsku zawiesiło prace 1700 górników. Przebieg strajku jest spokojny. Górnicy żądają skrócenia czasu pracy, oraz podwyższenia wynagrodzenia dziennego.

Znaczna większość tychże jest polskiej narodowości.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Kołomyja. Edmund Odrowąż Sypniewski zmarł tu w 72 roku życia. Śp. Edmund walczył jako 18 letni młodzieniec w szeregach jen. Dembińskiego na Węgrzech w 1847 8, później w powstaniu 1863 4 w oddziale Różyckiego i innych dowódzców. Po upadku powstania oddawał się szczerze pracy obywatelsko-narodowej. Ostatni rok przed śmiercią znękany starzec żył w nędzy. Pogrzeb odbył się wspaniale staraniem zacnej Polki p. Dwernickiej i ks. Gawrzyńskiego.

Lwów. — Klipunowski Karol zmarł tu w 76 roku życia po kilkoletniej ciężkiej chorobie. Całe życie tego człowieka było poświęcone trudnej, z niebezpieczeństwem życia lub wolności połączonej służbie narodowej. Należał do tego pokolenia obywateli, którzy po powstaniu r. 1831, uważali za swój święty obowiązek spiskowo pracować nad przyszłością Polski i którzy wskutek tego przez szeregi lat zaludniali więzienia austryackie w Karmelitach lwowskich, na Spielbergu i Kufsteinie, a po r. 1848 znajdywali się zawsze przy każdej sposobności na posterunkach, gdzie chodziło o pracę z narażeniem i o przyświecanie młodzieży zacnym przykładem stalowego charakteru, wytrwałości i miłości Ojczyzny. Ośm lat, przeżytych w kazamatach Spielbergu, stały się powodem cierpień fizycznych Klipunowskiego, ale nie złamały jego energii do służby publicznej, w której przodował wszystkim.

Lwów. — W sali ratuszowej odbyło się posiedzenie obszernego komitetu w sprawie obchodu 40-letniej rocznicy styczniowej. Uchwalono urządzić w dniu 21 stycznia 1903 r. nabożeństwa w katedrach łacińskiej i ormiańskiej, oraz w synagodze, a po nabożeństwach odczyt w sali ratuszowej. Wieczorem ma się odbyć przedstawienie w teatrze.

W dniu 22 stycznia 1903 odbędzie się staraniem weteranów z roku 1863 uczta, a w najbliższą niedzielę odbędzie się wielki wieczór patryotyczny.

Uchwalono wreszcie wezwać wszystkie stowarzyszenia do urządzenia odczytów, oraz rozesłać po całym kraju odezwę celem urządzenia w styczniu odczytów i obchodów i zbierania datków na rzecz wdów i sierot po weteranach 1863 roku.

— Kraków. — Związek handlowy kółek rolniczych odbył posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezesa rady nadzorczej prof. Cybulskiego. Dyrektor Prażmowski złożył sprawozdanie z działalności Związku w roku ubiegłym. Obrót towarowy w Krakowie, Lwowie, Rzeszowie i Wieliczce wynosił w roku ubiegłym 1,040,000 dolarów. Obrót kasowy przeszło milion dolarów. Czysty zysk wynosi 8000 dolarów. Dyrektor dał następnie przegląd na 10-letnią działalność Związku i podniósł korzystne tegoż rezultaty.

Lwów. Wydział krajowy uchwalił preliminarz budżetu krajowego na rok 1903. Mianowicie po uchwaleniu przez Wydział krajowy wszystkich rubryk tego preliminarza okazało się, że wydatki na 1903 wynosiły 4 800 000 dolarów, dochody własne zaś wraz z dochodem z dodatków do podatków, przy zatrzymaniu dotychczasowej stopy tych dodatków o 200,000 dolarów mniej. — Wobec tego Wydział krajowy, o ile to było możliwem bez uszczerbku dla gospodarki krajowej, poczynił oszczędności w wielu działach wydatków. Ostatecznie uzyskano zmniejszenie niedoboru o 70,000 dol. i zamknięto preliminarz budżetu na r. 1903 niedoborem w kwocie 130,000 dolarów, który ma być pokryty pożyczką.

Dodatki do podatków bezpośrednich mają być pobierane według dotychczasowej stopy, ustanowionej na rok 1902.

POSEŁ K. KUBICKI NIE ŻYJE.

Poczta europejska smutną nam przynosi wiadomość z Poznania.

Dnia 1 grudnia zakończył życie, doczekawazy się późnego wieku, jeden z naszych najlepszych, najszlachetniejszych obywateli, najwierniejszych synów ojczyzny — śp. Karol Kubicki. Pozostało po nim wspomnienie człowieka uczciwego, który się dźwignął o własnej sile do światła, do wiedzy i służył zawsze uczciwie współbraciom swoim i ideom wyznawanym a cnotliwem życiem swojem i bogatą w owoce pracą, swym nieposzlakowanym, prawym i jak łza czystym charakterem, jednał sobie uznanie, przyjaźń i szacunek w szerokich kołach naszego społeczeństwa.

Sp. Karol Kubicki ur. się r. 1824 w Poznaniu, tamże pobierał nauki w gimnazyum św. Maryi Magdaleny. Od najmłodszych lat, gorąco ukochał ojczyznę — już będąc w sekundzie, cierpiał za nią we więzieniu, dla tego, że należał do patryotycznego związku młodzieży, który nie podobał się rządowi. Po zdaniu egzaminu dojrzałości, poświęcił się nauce prawa i odbywał swoje studya w Bonn, Wrocławiu i Berlinie. W r. 1848 należał do związku podchorążych polskich, który miał na celu ćwiczenie i przysposobienie oficerów dla przyszłego wojska polskiego. Pod Pogrzybowem r. 1848 wystąpiło wojsko pruskie przeciw takiemu związkowi i wzięli do niewoli 60 podchorążych pomiędzy nimi Karola Kubickiego i popędzili wśród bardzo uciążliwych okoliczności do kazamat fortecznych Kistrzyna. Po odzyskaniu wolności ukończył Karol Kubicki swoje studya prawnicze i pracował jako referendaryusz przy sądzie w Poznaniu. R. 1858 umarł ojciec śp. Karola, zostawiając jego opiece matkę i dwoje nieletnich braci.

Aby módz zadość uczynić tym obowiązkom, porzucił karyerę sądową i został pełnomocnikiem hr. Seweryna Mielżyńskiego w dobrach miłosławskich. Tu zastał go rok 1863. Oddany zawsze na usługi ojczyzny, nie szczędził sił i pracy, aby brać udział we wszystkiem, coby przyspieszyło przyszłość szczęśliwą narodu. Został urzędnikiem organizacyi narodowej, poświęcając się dniem i nocą dla sprawy narodowej, przewoził broń, przeprowadzał oddziały przez granicę, załatwiał wszelkie korespondencye rządu narodowego i służył sprawie wedle wszystkich sił swoich. Rok 1863 zakończył się dla nas największą klęską, powstanie upadło i sprowadziło na kraj wielkie nieszczęście. Członkowie organizacyi narodowej, którzy byli po za granicami Królestwa Polskiego, a pomiędzy nimi i śp. Karol Kubicki, zostali uwięzieni i osadzeni najpierw w fortecznem więzieniu w Poznaniu, a później zostali przewiezieni do Berlina. Po odzyskaniu wolności, został śp. Karol Kubicki pełnomocnikiem hr. Stefana Kwileckiego w dobrach dobrojewskich, na którem to stanowisku pozostał do roku 1870. Wtenczas przyjął od teścia niewielką własność ziemską i poszedł gospodarować na własnym zagonie. W r. 1881 sprzedał swoją posiadłość i przeniósł się do miasta Srody, gdzie nabył od swego szwagra interes handlowy.

Tutaj pracował przez cały szereg lat gorliwie, wytrwale i usilnie w różnych kierunkach dla dobra społeczeństwa. Założył Towarzystwo Przemysłowe a pracując nad jego rozwojem, był kilka lat prezesem tego; był prezesem Rady Nadzorczej Spółki Pożyczkowej, członkiem magistratu, członkiem sejmiku powiatowego, od roku 1893—1898, posłem do parlamentu pruskiego. Służył i pracował dla braci swojej wedle sił i możności a światłem swego rozumu, i doświadczenia i ciepłem swego serca ogrzewał obszerne koła. Od dwóch lat wiek i choroba złamały jego siły — otoczony najtkliwszą opieką żony i syna uległ cierpieniom i dokonał pracowitego żywota dn. 1 grud. 1902 roku. Zgon jego wywołał żal ogólny. "Kur. Pozn."

POLECENIE KSIĘDZA.

J. D. Grivets Hartshorn, Ind. Ty., pisze: Przedmiotem mego listu jest zawiadomienie pana, że jestem zupełnie wyleczony za pomocą Gomozo. Byłem bardzo chory przez jakie 15 miesięcy. Próbowałem różnych lekarstw i doktorów bez doznania żadnej ulgi. Doktorzy oświadczyli, że mój żołądek jest w bardzo złym stanie. Pewnego dnia nasz ksiądz Baudini z kościoła św. Józefa wręczył mi gazetę "Swiatło" w języku francuskim. Po przeczytaniu jej, postanowiłem spróbować pańskiego Gomozo. Posłałem po takowe i po zużyciu czterech butelek, uczułem się znacznie lepiej, a obecnie moja choroba zniknęła zupełnie. Jestem panu bardzo wdzięcznym za wyświadczone mi dobrodziejstwo i będę je polecał innym tak, jak je mnie polecono."

Dra Piotra Gomozo ma niezachwiany rekord powodzenia w leczeniu chorób tego rodzaju. Tysiące przekonały się o jego zdrowodajnej sile. Nie można go dostać w aptece, ale wprost od właściciela lub specyalnych agentów. Adres: Dr. Peter Fahrney, 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

PISMA
Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

Lecz musiał słyszeć, bo się bardzo zdumiał,
A chociaż Niemiec, głos ludzki rozumiał.
"Książe jest w zamku?" "Jest; lecz o tej porze
Bardzoście wasze poselstwo spóźnili;
Dziś nie możecie stawić się we dworze,
Chyba na jutro." "Jutro? ani chwili!
Zaraz, natychmiast, choć w spóźnioną porę.
Litaworowi o posłach donieście;
Niebezpieczeństwo na mą głowę biorę,
A wy dla znaku pierścień tylko weźcie.
Nie trzeba więcej: skoro ujrzy godło,
Pozna kto jestem, i co nas przywiodło."

Cichość do koła, zamek we śnie leży:
Co za dziw? Północ; jesienią noc długa—
Za cóż dotychczas w Litawora wieży
Lampa jak gwiazdka między kratą mruga?
Wszak dziś powrócił, jeździł w kraj daleki:
Snu potrzebują troskliwe powieki.

On przecie nie śpi. Posłano na zwiady.
Nie śpi. Lecz żaden z pałacowej straży,
Ani z dworzanów, ani z panów rady,
Do progu jego zbliżyć się nie waży.
Daremnie poseł i grozi i prosi:
Groźba i prośba na nic się nie przyda;
Kazano wreszcie obudzić Rymwida.
On wolę pańską nosi i odnosi,
On głową w radzie, prawą ręką w boju,
Jego nazywa książe drugim sobą:
W obozie, w zamku, jemu każdą dobą
Wstęp do pańskiego otwarty pokoju.

W pokoju ciemno, i tylko od stoła
Kaganiec światłem konającem płonął.
Litawor chodził po gmachu do koła,
A potem stanął i w myślach utonął.
Słucha, co Rymwid o Niemcach powiada:
Ale mu na to nic nie odpowiada;
To się rumieni, to wzdycha, to blednie,
Wydając twarzą troski niepowszednie.
Poszedł ku lampie, żeby ją poprawił;
Wrzkomo poprawia, a do głębi ciśnie:
Wcisnął nareszcie i całkiem zadławił—
Nie wiem, przypadkiem czyli też umyślnie.

Snać, że poskromić nie mógł wnętrznej wrzawy,
I w pogodniejsze wystroić się lice;
A jednak nie chciał, by sługa z postawy
Zgadnął pańskiego serca tajemnice.
Znowu komnatę obchodzi do koła;
Lecz kiedy okna kratowane mijał,
Widna przy blasku miesięcznego koła,
Co się przez szyby i kraty przebijał—
Widna posępność zmarszczonego czoła,
Przycięte usta, oczu błyskawica,
I surowego zagorzałość lica.

Potem w róg gmachu zwraca się z pośpiechem,
Każe podwoje zamknąć Rymwidowi
Siadł, i z kłamliwą spokojnością mówi,
Szyderskim mowę zaprawując śmiechem.

"Wszak mi sam z Wilna przywiozłeś Rymwidzie,
Że Witołd, pan nasz możny i łaskawy,
Miał mię podwyższyć książęciem na Lidzie,
I spadłe dla mnie po żonie dzierżawy,
Jak swoją własność, lub zdobycze cudze,
Litaworowi podarował słudze?"
"To prawda książe—" "My więc po te dary
Jako przystało wystąpimy godnie.
Każ wynieść na dwór książęce sztandary.
Zapalić w zamku ognie i pochodnie.—
[illegible]
Zjadą na miasto, a stanąwszy w rynku,
Na cztery wiatry trąbią z całej mocy,
A póty będą trąbić bez spoczynku,
Póki się wszystko rycerstwo rozbudzi.
Niech każdy piersi zbroją ubezpiecza,
Nasadzi groty i pociągnie miecza.
Zgotować żywność dla koni i ludzi:
Każdemu z mężów zgotuje niewiasta,
Ile zjeść można od ranka do zmroku.
Czyj koń na paszy, sprowadzić do miasta,
Nakarmić i wziąść na drogę obroku.
A skoro słońce z Szczorsowskiej granicy,
Pierwszym promieniem grób Mendoga draśnie.
Wszyscy staniecie na Lidzkiej ulicy.
Czekać mię rzeźwo, zbrojno i zapaśnie."

Tak mówi książe. Wprawdzie jego mowa
Zaleca zwykłe do drogi przybory:
Lecz za co nagle i niezwykłej pory?
Dla czego postać była tak surowa?
A kiedy mówił, choć gwałtowne słowa
Biegą, że jedno drugiego nie ścignie:
Zda się, jakoby wyszła ich połowa,
A reszta w piersiach przytłumiona stygnie.
Ta postać coś mi niedobrego wróży,
I głos ten myśli spokojnej nie służy.

Umilkł Litawor; zdało się, że czeka,
Aż Rymwid z wziętym odejdzie rozkazem.
I Rymwid milczy, a odejście zwleka:
Bo to co słyszał, i co widział razem,
Kiedy stosuje i waży w rozumie,
Z lekkich słów ciężką rzecz odgadnąć umie.

Ale cóż pocznie? Zna, że książe młody
Namowom cudzym mało daje ucha,
I nie lubiący w długie brnąć wywody,
Zamiary knuje w swojej głębi ducha;
A skoro uknuł nie dba na przeszkody,
I hamowany lew srożej wybucha.
Lecz Rymwid, jako wierna panu rada
I znany rycerz w litewskim narodzie,
Zapewnie hańbie nie małej podpada,
Gdzieby powszechnej nie zabiegał szkodzie.
Milczeć, czy radzić? na dwoje myśl dzieli:
Waha się, w końcu na drugie ośmieli.

"Panie gdziekolwiek chęci twoje godzą,
Nigdyć na ludziach i koniach nie zbędzie:
Wskaż tylko drogę, my za twoją wodzą
Nie patrząc kędy: gotowi iść wszędzie!
I Rymwid pewnie nie przyjdzie ostatni,
Ale o panie, na różnym miej względzie
Pospólstwo ślepe, twoich rąk narzędzie,
I mężów, którzy na coś więcej zdatni.
Bo i twój ojciec, choć lubił sam z siebie
Wyciągać skrycie przyszłych dzieł osnowy:
Jednak, nim gminne miecze ku potrzebie,
Wprzódy ku radzie mądre wzywał głowy;
Kędym ja nie raz z wolnem zdaniem siadał,
A com umyślił, śmiało wypowiadał!—
Więc i dziś, wybacz; jeśli w szczerym głosie
Zeznam co serce ustom przekazało.—
Długo ja żyłem, i na siwym włosie
Dźwigam i czasów i czynów nie mało;
Przed się dziś widzę, oby nie ze szkodą!
Rzecz, dla nas starych niezwykłą i młodą.
Jeżeli prawda, że na Lidzkie państwo
Ciągniesz do twojej należącej właści;
Ten pochód skory coś nakształt napaści
Zrazi i nowe i dawne poddaństwo;
Ci jak zwycięscy czekają zdobyczy,
Tamci kajdanów, jak lud niewolniczy.

"Zaraz po kraju wieść ziarna rozsypie—
Ucho je gminne chwyta i przesadza:
Skąd w końcu gorzki owoc się wyradza,
Co truje zgodę i co sławę szczypie.
Okrzykną zaraz, żeś chciwy łupieży
Wdarł się na państwo, któreć nie należy.

"Inaczej całe po dawnym zwyczaju
Litewskie niegdyś stąpały książęta,
Niosąc stolicę do własnego kraju;
Tych książąt dobrze wiek mój zapamięta.
I jeśli zechcesz iść po starym trybie:
Spuszczaj się na mnie w niczem nie uchybię.

"Naprzód rycerstwo obeślemy wszędy:
I tych co w mieście zostali się bliscy,
I co na wiejskie powrócili grzędy,
Mają na zamek zgromadzić się wszyscy;
Więc krewne pany, więc starsze urzędy,
Ku bezpieczeństwu, a większej ozdobie,
Z sowitym pocztem niech staną przy tobie.
Co nim dokonasz, ja mogę tymczasem
Wyruszyć jutro, lub pojutrze zrana,
Ze służbą, z świętą osobą kapłana,
Tudzież z potrzebnym do uczty zapasem:
Aby się wszystko złatwiło na przodzie,
A na zwierzynie nie brakło i miodzie.

"Nie tylko bowiem sam naród prostaczy,
Lecz i starszyzna za łakocią goni;
A widząc z razu pańskiej hojność dłoni,
Dobrze stąd sobie na przyszłość tłumaczy.
Tak zawżdy było w Litwie i na Żmudzi:
Jeśli nie wierzysz, pytaj starych ludzi."

Skończył, podchodzi ku oknom i doda:
"Wietrzno, niepewna na jutro pogoda.
Jakiegoś widzę rumaka przy wieży,
A tuż i rycerz oparty na łęku,
Drudzy dwaj chodzą konie wodząc w ręku:
Posły niemieckie—poznałem z odzieży.
Czy ich zawołać? czyli niech na dole
Przez usta sługi odbiorą twą wolę?"

To mówiąc okno przymknięte zaszczepił,
Niby niechcący i patrzył i gadał,
Ale umyślnie pytanie uczepił,
By coś o posłach niemieckich wybadał.

Na to mu prędko Litawor odpowie:
"Jeżeli kiedy wychodzę po radę
Do cudzych, własnej nie ufając głowie,
Zawżdy twe zdanie na początku kładę:
Boś zewsząd godzien mojej czci i wiary,
Jak w polu młody, tak na radzie stary.

"Więc choć nie lubię, by dzieł przyszłych końce
Lada czyjemu widne były oku—
Zamiar wylęgły w myślenia pomroku,
Źle jest przed czasem wykazać na słońce:
Niechaj rzecz cała, dokonania bliska,
Jak piorun wprzódy zabija niż błyska—
Przetoż ja krótko pytanie odbywam:
Kiedy? dziś, jutro; gdzie? na Żmudź, do Rusi."
"To być nie może!" "Będzie i być musi!—
Lecz dzisiaj tobie głąb serca rozkrywam.

Dla tegom kazał do konia i zbroi,
Dla tego nagle i orężnie godzę:
Bo wiem Witołda, że z wojskami stoi,
Gotowy wstręty czynić mi po drodze:
A może na to chciał do Lidy zwabić,
By zwabionego pojmać albo zabić.
Ale ja z mistrzem pruskiego zakonu
Tajemne zaraz związałem przymierze,
Aby mi swoje dał w pomoc rycerze;
Za co w nagrodę ustąpię część plonu.
Jeśli, jak słyszę, przybyli posłowie—
Znać, żem na jego nie zwiedziony słowie.

"Wprzód więc nim zajdą siedmiorakie gwiazdy,
Ruszymy przydać ku litewskiej sile
Niemców pancernej trzy tysiące jazdy,
I pieszych knechtów we dwójnasób tyle.—
Będąc u mistrza, sam sobie wybrałem,
Jakie ma przysłać rumaki i chłopy,
Od wszystkich naszych ogromniejsze ciałem,
Żelazem kute od głowy do stopy:
Wiesz, jako dzielnie brzeszczotami sieką,
I dzidą sróżsi od naszych daleko.

"Knecht zasię każdy ma żelazną żmiję,
Którą ołowiem i sadzą utuczy,
Potem ku wrogom nawracając szyję,
Podraźni iskrą: wnet paszcza zahuczy
Ogniem i gromem—zrani lub zabije,
Kogo jej strzelca trafny wzrok poruczy.
Od takiej broni niegdyś obalony,
Pradziad Gedymin na szańcach Wielony.

"Wszystko gotowo. Tajemnemi drogi,
Jutro, gdy Witołd w zaufaniu zbytniem,
Na Lidzie słabe zostawił załogi,
Wpadniem, podpalim, zabierzem i wytniem."

Rymwid, niezwykłą rażony nowiną,
Stał pełen dziwu, nieprzytomny sobie;
Przegląda burzę, myśli o sposobie;
Skłócone myśli jedne w drugich giną.
Ale rzecz nagła, próżno zwlekać zdanie;
Z gniewem i żalem zawoła: "O panie!
Bogdajbym nigdy nie dożył tej pory:
Brat przeciw bratu ma podnosić dłonie!
Wczora wyszczerbił na Niemcach topory,
Dziś ma je ostrzyć ku Niemców obronie?
Zła jest niezgoda, ale gorszą zgodą
Chcesz nas pojednać: raczej ogień z wodą!

Zdarza się wprawdzie, że sąsiad sąsiada,
Z którym nieprzyjaźń toczył od lat wielu,
Uciska wreszcie, gniewne serce składa,
Jeden drugiego zowiąc: przyjacielu.
Że bardziej jeszcze, niśli złe sąsiady,
Gniewne na siebie Litwiny i Lachy,
Często u wspólnej pijają biesiady,
Snu używają pod jednemi dachy.
I miecze łączą ku wspólnej potrzebie.
A jeszcze bardziej nad litewskie męże,
I nad Polaki, zawzięci na siebie
Od wieku wieków są ludzie i węże:
A przecież, jeśli do domowych progów
Wąż zaproszony gościem od człowieka,
Jeśli dla chwały nieśmiertelnych bogów,
Litwin mu chleba nie skąpi i mleka:
Wtenczas gad swojski pełznie w jego ręce,
Społem wieczerza, z jednych kubków pija,
I nieraz senne piersi niemowlęce
Mosiężnym wiankiem bez szkody obwija:

"Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
Nikt, ni gościną, ni prośbą, ni dary!—
Małoż Prusaki i Mazowsza cary
Ziem, ludzi, złota wepchnęli mu w paszczę?
On, wiecznie głodny choć pożarł tak wiele,
Na resztę naszą rozdziera gardziele.

"Spólna moc tylko zdoła nas ocalić!
Darmo hordami ciągniemy co roku
Burzyć ich twierdze i mieściny palić:
Przebrzydły Zakon, podobny do smoku,
Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro—
I ten ucięty rośnie w dziesięcioro.
Wszystkie utnijmy!—Napróżno się trudzi,
Kto naszych szczerze chce godzić z Krzyżaki:
Bo czy to z kniaziów, czyli z prostych ludzi,
Na Litwie całej nie znajdzie się taki,
Coby ich nie znał chytrości i dumy,
Nie stronił od nich jak od krymskiej dżumy;
Coby nie wolał stokroć od ich broni
Raczej śmierć w polu, niśli pomoc zyskać,
Raczej żelazo rozpalone w dłoni,
Niśli krzyżacką prawicę uściskać!

"Lecz Witołd grozi?—Czyż bez obcych mieczy
Już nie zdołamy rozeprzeć się w polu?
Albo, czy do tych kresów zaszły rzeczy,
Iż domowego naszych zwad kąkolu,
Nie zdoła wyrwać dłoń bratniej przyjaźni,
Oręż dla cudzej zachowując kaźni?—

"Skądże masz pewność, że słuszna twa skarga,
Że Witołd znowu stawiąc się upornie,
Zdrady napina i umowy targa?
Posłuchaj—szlij mnie do niego powtórnie—
Wznowim umowę— —" "Dość tego, Rymwidzie!
Znane mi dobrze Witołda umowy:
Wczoraj mu taki wiatr zawiał do głowy,
Dzisiaj nań znowu co innego przyjdzie.
Wczoraj ufałem książęcemu słowu:
Że sobie Lidę w dziedzictwo zabiorę—
Dziś Witołd uknuł coś różnego znowu:
Na gwałt swobodną wyśledziwszy porę,
Gdy się do domów rozjechali moi,
A on u Wilna obozami stoi,
Dziś oznajmuje, jakoby Lidzianie
Za swego pana słuchać mię nie chcieli;
Więc Witołd Lidę dla siebie wydzieli.
Mnie zaś w nagrodę inny kraj dostanie—
Pewnie Ruś gołą, lub bagna Warega!
Bo tam wskazana jest siedziba nasza,
Tam Witołd braci i krewnych wypłasza,
A świętą Litwę sam jeden zalega!
Patrz, jak uradził! A mie, na co radzić:
Bo w jedno bije, chociaż różną drogą;
Chciałby się jeden na wszystkich posadzić,
I sobie równych cisnąć pod swą nogą.

"Przebóg! Czyż nie dość, że Witołda buta *)
Na koniu wiecznie trzyma całą Litwę!
Pierś nasza wiecznie do zbroi przykuta,
Szyszaki już nam przyrosły do czoła;
Z łupów po łupy i z bitwy na bitwę,
Świat jako wielki, zbiegliśmy do koła:
To na Krzyżactwo, to znowu przez Tatry
Na Polski pięknie zbudowane sioła.
Stamtąd po stepach, żeglujące z wiatry
Goniąc błędnego obozy Mogoła;
A cośmy skarbu z zamków wyłamali,
I co żywego szablica nie dotnie,
Głód nie dogryzie, ogień nie dopali!
Jemu znosimy, spędzamy ochotnie.
Na trudach naszych w potęgę urasta;
Od Fińskich zatok po Chazarów morze,
Wszystkie pod siebie zagarnął już miasta;
Sam w jakiem mieście! w jakim siedzi dworze!
Widziałem pysznych Krzyżaków warownie,
Na które Prusak nie spojrzy bez strachu:
A przecież mniejsze od Witołda gmachu,
Co jest na Wilnie, lub Trockiem jeziorze!
Widziałem piękną dolinę przy Kownie,
Kędy rusałek dłoń wiosną i latem
Ściele murawę, kraśnym dzierzga kwiatem:
Jest to dolina najpiękniejsza w świecie—
Lecz któżby wierzył? U syna Kiejstuta,
W pałacu świeższa murawa i kwiecie!—
Takim podłoga kobiercem osnuta,
Takie po ścianach rozwisłe bisiory,
Z liściem ze srebra i kwieciem ze złota:
Nad dzieło bogiń, nad smug różnowzory
Cudniejsza branek lechickich robota—
W kratach u niego szklanne okiennice,
Przywoźne kędyś aż od ziemi końca,
Błyszczą, jak polskich rycerzy zbroice,
Albo jak Niemen, przed oczyma słońca
Z pod śniegu zimne gdy odsłoni lice.—

"A ja com zyskał za rany i znoje?
Com zyskał, że od maleńkiego wieku,
Z pieluchów zaraz przewiniony w zbroję
Książe, jak Tatar żył o końsiem mleku?—
Cały dzień konno; w wieczór końska grzywa
Poduszką moją, przy niej noc wystoję,
A rankiem znowu trąba na koń wzywa—
Że wtenczas, kiedy moi rówiennicy,
Jeżdżąc na kijach, szablami z łuczywa
Bezpiecznie sobie grali po ulicy,
By siwą matkę lub dziecinną siostrę
Zabawić wojny kłamanej obrazem:
Wtenczas z Tatary jam gonił na ostre,
Lub wręcz z Polaki ścinał się żelazem!

"Przecież me państwa, od Erdwiłła czasu,
I piędzią szerszej ziemi nie zaległy!—
Patrz na te mury z dębowego lasu,
I na ten pałac mój z czerwonej cegły;
Pójdź przez komnaty pradziadów siedliska:
Gdzie szklanne kuple? gdzie kruszcowe łupy?
Miasto blach złotych, mokry kamień błyska;
Miasto kobierców śniade mchu skorupy!
Cóżem chciał wynieść z ognia i kurzawy?
Państwa, czy skarby? Nie: nic kromie sławy!

"Ale i sławą wszystkim po nad głowę
Witołd podleciał: Witołd wszystkich gasi!
Jego, jakoby drugiego Mindowę,
Na ucztach wielbią Wajdeloci nasi:
Jego na strunach i na wieszczym rymie
Do potomnego wysyłają blasku:
Nasze śród gminu kto wypatrzy imię?
Kto podjąć raczy z niepamięci piasku?—

"Przecież nie zajrzym. Niech walczy, niech gromi,
Niechaj się w imię i skarby bogaci:
Tylko—niech zęba chciwego poskromi,
Od swych ojczyców, od ziemi swych braci!
Czyż dawno w środku pokoju i zgody
Gwałtem litewska wstrząśniona stolica?
Czyż dawno Witołd kniaziów wielkich grody
Naszedł i z tronu zmiótł Olgierdowica?
I samowładał! A tak lubi władać,
By jego poseł, jak Krywejty goniec,
Książąt podwyższał, albo zmuszał spadać!—
O! czas, że temu położymy koniec;
Czas, że po sobie jeździć nie dozwolim!—
Póki młodego w piersiach żywię ducha,
Póki żelazo ręki zdrowej słucha,
Dopóki koń mój ze skrzydłem sokolim,
Com z łupów krymskich jednego wziął sobie,
Jakiemu równym dany tobie drugi,
A jeszcze dziesięć rży przy moim żłobie,
Któremi wierne poobdzielam sługi—
Dopóki koń mój—póki szabla moja— —"
Tu mu gniew słowa i tchnienie zatłoczył.
Umilkł, lecz chrzęstem ozwała się zbroja;
Znać, że się wzdrygnął i z miejsca wyskoczył.
Jakiż to płomień nad głową mu błysnął?
Jak oderwana gwiazda przez niebiosa
Spada, z długiego żary trzęsąc włosa:
Tak on brzeszczotem koło stropu cisnął,
I siekł w podłogę—od tęgiego razu
Rzęsiste iskry sypnęły się z głazu.

Znowu ich głuche obeszło milczenie,
Znowu rzekł książe: "Dosyć próżnej mowy,
Oto noc prawie dochodzi połowy,
Wkrótce usłyszym drugich kurów pienie:
Wiesz com rozkazał: bądźcie w pogotowiu,
Ja legnę—może duch troskliwy spocznie.
I ciało trochę pokrzepię na zdrowiu,
Bom trzy dni nie spał. Teraz jeszcze mrocznie;
Lecz dziś zapełnia księżyc rogi nowiu,
Świt będzie widny: ruszymy niezwłocznie.
Synom Witołda Lidzie zostawimy,
Godne dziedzictwo—popioły i dymy!"

To powiedziawszy, usiadł i w dłoń klasnął:
Skoczyli słudzy: kazał zwlekać szaty,
I legł, nie na to może, aby zasnął,
Lecz aby Rymwid miał się precz z komnaty.
I on, gdy widzi, iżby nic nie sprawił,
Ani co mówił, ani dłużej bawił—
Poszedł, a jako znał powinność sługi,
Wytrąbił ukaz, rycerstwo zgromadził,
Potem do zamku wrócił się raz drugi.
Po cóż? Czy żeby znowu z panem radził?
Nie. W inną stronę wiódł on kroki swoje:
Na lewe skrzydło zamkowej budowy,
Gdzie ku stolicy spadał most zwodowy,
Szedł krużgankami przed księżnej podwoje.

*) Przebóg! czyż nie dość że duma Kiejstuta.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIADOMOŚĆ Z CZECH.

Pan Józef Jara w mieście Pisek, w Czechach, w Europie, pisze nam o amerykańskim przedmiocie co następuje: "Pragnę powiadomić was że używałem Trinera Amerykańskiego Leczniczego Gorzkiego Wina (Triner's American Elixir of Bitter Wine) z nalepszemi rezultatami. Przez długi czas nie miałem apetytu, żołądek mój odmówił stanowczo przyjmowania pokarmów i siły poczęły opuszczać mię szybko. Wszystkie lekarstwa przepisywane mi przez bardzo dobrych lekarzy okazały się bezskutecznemi, lecz Trinera Lecznicze Gorzkie Wino zbudowało moje zdrowie. Każdy ktokolwiek znał mię, był zdumiony widząc tak cudowne i szybkie skutki tego zadziwiającego amerykańskiego produktu." Powinno się zapamiętać, że żołądek jest głównym działaczem wszystkich organów naszego ciała i że lekarstwo, które leczy żołądek, uzdrawia zarazem całe ciało, zasilając je świeżą, bogatą krwią. Czynnikiem tym jest Trinera Lecznicze Gorzkie Wino, najlepszy regulator niestrawności, środek na wzmocnienie nerw i muskułów, czyściciel i twórca zdrowej krwi. Nabyć można w aptekach i u właściciela Józefa Triner, 799 S. Ashland Ave, Chicago, Ill.

— Proszę za trojaka rycynusu, ale mało...
— A dla czego mało?
— Bo to ma być dla mule — ja mam go wypić

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:
Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Szulc, Wice-pres.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 15-go STYCZNIA, 1903.

ROCZNICA STYCZNIOWA.

Corocznie się powtarza pamiątka powstania styczniowego, a corocznie jest ona uroczystszą i większym jakimś smętkiem duszę ogarnia. Zaiste wielki i straszny był to rok w naszej historyi porozbiorowej, ten rok 1863. Tak strasznego dramatu narodowego nie zna żadna historya, takiego poświęcenia dla ojczyzny nie notują żadne kroniki. 100,000 chłopa zdrowego, przeważnie młodego chwyciło za broń przeciw najeźdzcom i zginęło na polach walki, na szubienicach w więzieniach lub pomarniało z głodu i zimna.

A jednak są w społeczeństwie naszem ludzie przewrotni, którzy tę ostatnią walkę o wolność naszej ojczyzny nazywają szaleństwem. Do tej kategoryi zniewieściałych i samolubnych ludzi należą stańczycy i ugodowcy, płaszczący się na dworach zaborców za misę soczewicy. Ale nam się ich przykładem gorszyć nie wolno, owszem litujmy się nad ich upadkiem moralnym i jak Chrystus, któremu urągali niedowiarkowie, gdy wisiał na krzyżu, powtarzajmy: Panie odpuść im, bo nie wiedzą co czynią.

Dziś głosy tych puszczyków nie mają posłuchu wśród naszego społeczeństwa, bo każdy prawy Polak oddaje cześć należną szermierzom walki o wolność z r. 1863. Bo nie wynik tej nieudanej walki na śmierć i życie stanowi o bohaterstwie naszego narodu, ale ta wiara i dzielność szlachetna, która go ożywiała do czynów przemożnych, ta siła ducha narodowego, która tyle z następnego, obecnie żyjącego pokolenia mistrzów na wszystkich polach sztuki i wiedzy wykrzesać zdołała.

Tą bowiem walką ostatnią 1863 roku naród podniecony, wziął do ręki broń najskuteczniejszą, której żadna potęga ziemska oprzeć się nie zdoła, a tą bronią jest oświata ludu. Dzięki oświacie ludu w społeczeństwie naszem poczucie obowiązku narodowego i czci dla wielkiej przeszłości coraz bardziej się wzmaga, coraz szersze zatacza koła. Jest to dowodem, że wrogie zakusy zaborców naszych nie zdolne są stłumić ducha i zmrozić serc naszych do wszystkiego, co nam jest drogie i święte. Owszem, tem mocniej zacieśnia się węzeł solidarności i wzbudza się miłość dla nieprzedawnionych haseł, za które od Naczelnika w siermiędze aż do ostatniej walki styczniowej 1863 roku, bohaterską i męczeńską śmierć na palach walki, szubienicach i więzieniach ojcowie nasi ponosili i coraz więcej staje w szeregu pracowników na niwie ojczystej.

Nie masz dziś stowarzyszenia polskiego, aby z powodu zbliżającej się 40 rocznicy powstania styczniowego nie zwoływało do swego gniazda swoich towarzyszy i szerokiego zastępu rodaków, celem wysłuchania wspomnień o pięknych czasach, gdy naród w rozpaczy i udręczeniu chwycił za broń z hasłem: śmierć lub zwycięstwo. Szlachetny to był i wielki w dziejach świata poryw, który przeszedł na następne pokolenia i przechodzić będzie testamentem, który przekazuje narodom Opatrzność według słów Mickiewicza:

"Walka o wolność kiedy się zaczyna, z ojca krwią spada dziedzictwem na syna."

Trucizna nowożytnych bałwochwalców siły przed prawem nie pożre ducha narodowego, a gdy przyjdzie chwila, to ta sama idea, za którą lali obficie krew bohaterowie 1863 roku, na wszystkie spłynie narody, a nam przyniesie wolność i wymierzy sprawiedliwość.

Cześć więc niech będzie po wszystkie wieki tym wszystkim, którzy w roku 1863 walczyli o wolność naszą i swym przykładem nauczyli nas, jak kochać ojczyznę, gdyby od nas zażądała pomocy.

NA PRUSKIM KONIU.

Sprawa budowy pomnika Kościuszki w Milwaukee weszła na ciekawe tory, o czem parę słów napisać czujemy się w obowiązku.

Jak czytelnikom wiadomo, kolonia polska w Milwaukee, będąca dotąd zawsze przykładem dla innych kolonii polskich w Stanach Zjednoczonych dla swej solidarności, postanowiła przed rokiem postawić pomnik naczelnikowi w siermiędze, Tadeuszowi Kościuszce.

W tym celu zawiązał się komitet z wpływowych obywateli i rozpoczęto zbierać składki. Pieniądze posypały się obficie i w jednym roku zebrano $10,000. Rozpisano konkurs na modele i do konkursu stanęli: Chodziński, kilku Niemców i kilku Amerykanów. Najlepszy był model Chodzińskiego — tak orzekła komisya. Po niejakim czasie Niemcy powąchawszy się z komisyą pomnikową wyszachrowali na niej, aby rozpisać nowy konkurs.

Aby jednak komisyi nie zarzucano, że ma jakieś niewyraźne zamiary, ogłosiła w gazetach, że nadesłane na konkurs modele są nieodpowiednie. I postanowiono Kościuszkę posadzić na pruskim koniu, ale niewiadomo czy się to uda komisyi konkursowej, bo na to chyba nie pozwolą Polacy w Milwaukee.

Cała sprawa jest w zawieszeniu i postanowiono rozpisać nowy konkurs, dzięki podstępnej robocie Prusaków, którzy do poparcia swych argumentów musieli użyć "kieszeni". Inaczej sobie tego nikt tłumaczyć nie może, gdy się zważy tę okoliczność, że model artysty Chodzińskiego uznała komisya konkursowa za najlepszy.

Nie chcemy się mieszać do spraw domowych rodaków w Milwaukee, ale w takim wypadku obowiązkiem dziennikarskim jest zganić to, co jest godnem nagany. A przecież żaden Polak, jeżeli tylko ma cokolwiek ambicyi, nie pochwali tego, aby pieniądz polski, zebrany na pomnik polski, poszedł w kieszeń pruską.

Czyż mało z nas jeszcze Prusacy krwi i pieniędzy wyssali? Czyż robota pruska w Poznańskiem, na Kujawach i Szląsku nie zasługuje na to, aby się od nich odwracać z pogardą i nie pozwolić im się tuczyć polskim groszem?

Baczność Milwauczanie! Nie pozwólcie zaszargać swego dobrego imienia, jakie zdobyliście sobie swą usilną i solidarną pracą i szachrajów, radzących wam wsadzić naszego Naczelnika na pruskiego konia, wypędźcie, gdzie pieprz rośnie, a pierwsi pospieszymy oddać wam uznanie i cześć.

PRUSKIE PODRYGI.

Gdy się mimowoli weźmie pierwszy lepszy "blat" niemiecki do ręki — jakkolwiek nawiasem dodamy, że podobnych szpargałów czytać nie lubimy — to tyle jest w nich arogancyi i potępiania wszystkiego co nie trąci prusaczyzną, iż się człowiekowi niedobrze robi.

Ostatnie wypadki z Wenezuelą i stanowisko zajęte wobec tej całej awantury przez Stany Zjednoczone, dały prasie niemieckiej w Ameryce temat do wyplucia żółci na Amerykanów. I tak jeden z "blatów" powiada, że gdyby Niemcy chcieli, toby Amerykanów czapkami zarzucili na wodach wenezuelskich i zrobiliby z Wenezuelą coby im się tylko spodobało.

Inny znów "blat" zohydza rząd Stanów Zjednoczonych, że takie tu dzieją się rzeczy, jakich zauważyć nie można na całej kuli ziemskiej.

Kto zna Prusaków, ten się temu wcale nie będzie dziwił, że są to ludzie nienasyceni i jeżeli się im nie uda jakiś zamiar, to gotowi tego, kto im w tem przeszkodził, odsądzić od wszystkiego, choć by był najuczciwszym w świecie.

Ponieważ robota taka jest robotą nikczemną, bo podburzająca obywateli przeciw rządowi Stanów Zjednoczonych, przeto najlepiej zrobiliby ci pasibrzuchy, którzy się tuczą na amerykańskim chlebie, aby sobie pojechali na piaski branderburskie i tam swą politykę uprawiali.

Strachów pruskich Amerykanie się nie lękają, a dla wytłómaczenia tym dziennikarzom pruskim, którzy twierdzą, że flota wojenna Stanów Zjednoczonych posiada zaledwie kilka okrętów pierwszej klasy, dodamy, że się grubo mylą i tylko się na śmiech publiczny narażają. Flota Stanów Zjednoczonych jest już dzisiaj potężną, bo liczy 18 okrętów pierwszej klasy najnowszej konstrukcyi, 16 krążowników i kilkadziesiąt okrętów pomniejszego rozmiaru.

Pierwszej klasy okrętami są: Alabama, Georgia, Illinois, Indiana, Iowa, Kearsage, Kentucky, Maine, Massachusetts, Missouri, Nebraska, New Yersey, Ohio, Oregon, Rhode Island, Texas, Virginia, i Wisconsin.

Gdyby te wszystkie okręty pierwszej klasy zobaczył nawet taki wojownik, jak cesarz Wilhelm, toby z przerażenia zawołał: Przebóg, co za potęga, niczem moja flota.

GŁÓD WĘGLOWY.

Bardzo często słyszeli czytelnicy o głodzie wskutek braku artykułów spożywczych a teraz dowiadują się o głodzie węglowym, czyli braku węgla. Głód węglowy w zimie jest tak samo groźnym, a może groźniejszym pod wielu względami, jak głód z braku pożywienia. O prawdzie tej przekonali się dosadnie obywatele Stanów Zjednoczonych, którzy dla braku węgla cierpią zimno i nie mają przy czem uważyć swej codziennej strawy.

W całym kraju narzekają na brak węgla, a najbardziej w większych miastach. Bostończycy powiadają, że cierpią najwięcej. Nowojorczanie — że są głównymi ofiarami, a Chicagowianie twierdzą, że głód węglowy daje im się najwięcej we znaki. Z Washingtonu, Detroit, Cleveland i innych miast donoszą, że ludność marznie na śmierć dla braku węgla.

Rzecz to niebywała w Stanach Zjednoczonych, aby miało zabraknąć węgla i w rzeczy samej jest go pod dostatkiem, ale właściciele umówili się i zawiązali tajną umowę, aby podnieść ceny za węgiel do niesłychanej wysokości. Jak wiadomo za tonę miękkich węgli płaci się obecnie więcej, niż po inne lata płaciło się za tonę wegla twardego.

Ludność oburzona do najwyższego stopnia żąda wdrożenia śledztwa w tej sprawie i jak zewsząd donoszą sądy powiatowe, okręgowe i stanowe rozpoczęły już wstępne kroki celem rozpatrzenia tej całej awantury.

Ale zimno dokucza biednej ludności i nie może czekać aż sąd zbada całą sytuacyę węglową. Aby temu głodowi węglowemu zapobiedz, potworzyły się po miastach komitety dobroczynności, które zajmują się zbieraniem pieniędzy na zakupno tych czarnych dyamentów dla biednej ludności.

Z tego wszystkiego wyciągnąć możemy dobrą naukę na przyszłość, że dopóki rząd washingtoński nie przeprowadzi pod tym względem pewnych ustaw, to właściciele trustów mogą w przyszłości nakładać takie ceny na wszelkie towary, jakie będą wygodne dla powiększenia ich milionowych fortun.

Obecna sytuacya oparła się już o kongres washingtoński i spodziewać się należy, że coś pod tym względem kongres postanowi.

WIECZORNICA WE LWOWIE.

Staraniem polskiej młodzieży akademickiej odbyła się w tych dniach wieczornica we Lwowie, na cześć członka rządu narodowego z 1863 roku, Bronisława Schwarcego, który przed 40 laty został porwany z Warszawy przez zbirów moskiewskich i więziony w twierdzy szliselburskiej lat 10, a na Syberyi trzymany przez lat 20.

Na tę wieczornicę zebrały się wszystkie warstwy społeczeństwa naszego i każdy z reprezentantów składał mu hołd za swą pracę i poświęcenie, jakie złożył na ołtarzu nieszczęśliwej ojczyzny naszej. Jubilat ze łzami w oczach odpowiedział na liczne toasty mniej więcej w te słowa:

"Bracia moi, ja to czuję, że nie mnie osobiście czcicie, ale pamięć ludzi, co przed 40 laty ze mną pracowali, tych co chcieli ojczyznę postawić na należnem stanowisku. Oni wszyscy zginęli, ja cudem ocalałem. Nasz ideał był prosty:—każdy człowiek walczyć winien dla swobody. To było hasłem towarzyszy z roku 1863. Nie walczyliśmy za ideały zaczerpnięte z chmur, nie dla interesu, bo te się mogą zmienić, walczyliśmy za sprawiedliwość, aby każdy naród miał prawa, jakie mu się należą, aby według prawdy wszystko było na świecie urządzonem. Stając do walki, wiedzieliśmy, że bardzo wielu z nas zginie, lecz szliśmy z otuchą, że działamy dla świętej sprawy. Spodziewam się, że młode pokolenie przebaczy nam nasze winy, których było dużo, ale wierzcie nam, że szliśmy drogą prostą w nadziei, że taką drogą zwyciężymy. Niechaj młodzież idzie taką drogą do celu i niech wierzy, że wtedy staną za nią miliony."

Odśpiewaniem kilku pieśni powstańczych zakończono o północy wieczornicę.

Z NOWEGO YORKU.

Gdy jedni weselą się i bawią w bogato przyozdobionych salach, drudzy umierają na ulicy z głodu i wycieńczenia. Wypadek taki miał miejsce ostatniego dnia ubiegłego roku na ulicy tutejszego miasta, a ofiarą jego padł, niestety Polak nieznanego nazwiska.

Kim był i skąd się wziął, nikt nie wie i zapewne nikt się nigdy nie dowie. Widziano go na ulicy chwiejącego się od chłodu i głodu, lecz nikt nie wiedział co mu brakuje. A biedna ofiara, nie znająca języka, nie mogła powiedzieć, że go głód trapi.

Chłop wysoki, muskularny, w sile wieku, zdrowy i silny umiera śmiercią głodową, na ulicy wobec przechodniów! Widziano go, gdy bez kapelusza w koszuli tylko, szedł od drzwi szynku do drzwi resteuracyi.

Z zewnątrz wabił go zapach potraw, otwierał drzwi, lecz widząc groźną minę stojącego za stołem kelnera i energiczny ruch ręki, nakazujący wynoszenie się z pośpiechem, zamykał drzwi i szedł dalej, a głód mu dokuczał mocniej. Widziano go, jak otworzył drzwi do szynku Kennedy, do restauracyi Ahrena i dalei do Rauba. Lecz wszędzie spotykał się z surowym wzrokiem i ruchem ręki i szedł dalej.

Skłaniającego się spotkał policyant Stephenson. Nieznajomy wskazał mu ręką na żołądek i spojrzawszy błędnemi oczyma, wyrzekł słabym głosem: "Ja jestem głodny". Policyant nie zrozumiał go i poszedł dalej. Nieznajomy pozostał. A gdy postąpił kilka kroków naprzód, zachwiały się pod nim nogi, ściemniło się w oczach i zakręciło się w głowie, głód pozbawił go władzy członków. Nieznajomy przycisnął ręce do piersi i osunął się na chodnik na Elm ulicy. Policyant Kane myśląc, że ma do czynienia z pijanym przystąpił do niego i przy pomocy towarzysza Stephensona, który powrócił, zaniósł go do chlewa pod nr. 72 przy tejże ulicy.

Nieznajomy spojrzał zamglonem na otaczających okiem, wyrzekł słowa: "Jestem głodny" i skonał. Przywołany lekarz dr. Lock skonstatował, że nieznajomy umarł z głodu. Koroner Scholer potwierdził orzeczenie lekarza.

Przy umarłym znaleziono tylko kartkę z pewnej apteki z nazwiskiem dr. Turczyńskiego, lecz nic więcej coby mogło przyczynić się do wywiedzenia się nazwiska.

Taką to głodową śmiercią zginął Polak, zdala od swoich w obcym kraju, gdzie wyjechał szukać chleba i szczęścia. Smutny był los jego.

(Kur. Pol.)

VI SEJM.

Dnia 3 stycznia 1903 roku, odbył się w Winonie, Minn., Sejm Zjednoczenia Pol. Rz. Kat. pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej. Posiedzenie odbyło się w dolnej hali kościoła św. Stanisława Kostki.

Sejm rozpoczął się uroczystem nabożeństwem. Delegaci zebrali się o godzinie 9ej w hali poczem udali się na nabożeństwo. Delegatów obecnych było 22 i zarząd. Po nabożeństwie rozpoczęto sesye; komitet śledczy zdał sprawozdanie z rewizyi ksiąg żek, które były w dobrym porządku, wykazało się, że po opłaceniu wszelkich wydatków przez rok cały pozostało w kasie gotówki $3,130,-84.

Wypłata pośmiertna pozostała nadal tak jak przedtem: $800.00. Po zmarłym członku $500, po zmarłej żonie członka $300. Gdyby śmierć nastąpiła w przeciągu dwóch miesięcy po przyjęciu członka, wtenczas kasa wypłaca tylko połowę zwyczajnego pośmiertnego.

Po wszelkich uchwałach i małych poprawkach konstytucyi, przystąpiono do wyboru urzędników na rok 1903

Ks. prob. J. Pacholski, kapelan Zjedn., Ob. Tom. Podolski prezydent, Marcin Kulas, wice-prezydent, Jan Wiczek, kasyer, Antoni Cierzan i Michał Bambenek, opiekunowie kasy.

Poczem sejm został odroczony.

PRZEWODNIK ZDROWIA.

No. 12 Przewodnika Zdrowia (na grudzień) wyszedł z druku i zawiera bardzo wiele ciekawych i pouczających rzeczy dla każdego człowieka. Pismo to wychodzi co miesiąc, a kto je czyta, ten nauczy się jak żyć należy, aby być zdrowym i silnym. Prenumerata roczna wynosi 75c. Adres: Czernowski, Berlin, Karlstrasse 32.

ST. PAUL, MINN., 9go Grudnia, 1903.

Szanowny Panie!—

Na list pana Fr. Gruby z Grenville, S. Dak. z dnia 2 tm., który był posłany do pana Dyniewicza a który dziś odebrałem, odpowiadam jak następuje:

a) Nie pojechałem do Grenville, S. D., gdyż nie odebrałem na moje zapytanie żadnej odpowiedzi, i uważałem, że abonenci "Gazety Polskiej" w Grenville, nie życzyli sobie mnie widzieć.

b) Była i jest ogromna zima, to nie było podobno udać się na farmy w nieznane strony. Lecz jak teraz z tego pisma widzę, abonenci "Gazety Polskiej" w Grenville, życzą sobie abym do nich przybył, więc proszę tylko o cokolwiek cierpliwości to się zobaczymy.

Taki plan sobie ułożyłem. Powracam na krótki czas do Winony i okolicy, jako to do Independence, Arcadia, i Dodge, Wis., a gdy załatwię tam interesa, to zapuszczę się cokolwiek i głębiej do Wisconsinu, a w miesiącu Lutym wyjadę w podróż na powrót do Minnesoty a ztąd do S. Dakoty itd. Więc w miesącu lutym lub Marcu zobaczę się z "Drechami" w Grenville, S. D. Do tego czasu proszę o cierpliwość, to wszystko da się załatwić. Przywiozę także wiele rozmaitych książek do Nabożeństwa i Historycznych, aby tylko panowie "Drechy" raczyli mnie łaskawie i dobrze popierać, którym zasyłam serdeczne pozdrowienia i życzę aby Bóg wszystkim razem błogosławił.

Z uszanowaniem,
Waw. Radomski,
agent "Gazety Polskiej."

(Nadesłane).

SPRAWOZDANIE
z działalności Wydziału Wykonawczego za ostatnie półrocze.

Przed sześciu miesiącami prasa polska prawie jednogłośnie występowała ostro przeciw Wydziałowi Wykonawczemu II. Polsko Katolickiego Kongresu, czyniąc mu zarzut bezczynności. Zarzut ten, mówiąc szczerą prawdę, nie był słuszny; wszelako powód tegoż mógł dać sam W. W. a to przez swoją bezskuteczną działalność skierowaną wyłącznie prawie ku załatwieniu sprawy równouprawnienia kleru polskiego, sprawy zarazem i nader trudnej i wielce niewdzięcznej.

Zauważywszy, że źle wychodzi na zajmowaniu się jedną wyłącznie sprawą, W. W. zmienił bezwłocznie swoją taktykę i starał się nadal uwagę mieć zwróconą jednocześnie na wszystkie ważniejsze przez Kongres sobie zlecone sprawy. Atoli po kilku nieudanych próbach przyszedł do przekonania, że wszelkie jego możebne usiłowania około przeprowadzenia spraw tyczących się ogółu amerykańsko-polskiego dopóty muszą pozostać bezkuteczne, dopóki ten ogół pozostawać będzie w stanie chaotycznym, dopóki parafie, organizacye, towarzystwa i jednostki wirujące w tym konglomeracie nie zaczną wspólnemi siły jednozgodnie, świadomie do wspólnych sobie dążyć celów. Z wyjątkiem sprawy organizowania Polaków tutejszych wszystkie prawie umieszczone przez Kongres na programie działalności W. W. członkom tegoż przedstawiały się odnośnie do ogółu amerykańsko-polskiego jako mające wartość tylko dekoracyjną. Jak więc nie można dekorować aktualnie gmachu istniejącego li tylko w materyale budulcowym, tak również zdawało się nie możebnem przemawianie np. w imieniu ogółu polskiego, załatwienie spraw i t. d., dopóki ten ogół jednostką zorganizowaną nie jest. Przeto organizowanie Polaków w Ameryce w jedną harmonijną całość to sprawa pierwsza niejako fundamentalna, którą W. W. chcący przemawiać i działać w imieniu tegoż ogółu, skutecznie załatwić musi i powinien.

Atoli utworzenie aktualnej w ogóle i szczegółach zorgainzowanej jednostki z pierwiastków tak ze sobą niezgodnych, jak są Polacy, to dzieło niezmiernie trudne, prawie nadludzkie. Zrozumieli to dobrze członkowie W. W., dla tego też zrazu nie śmieli wystąpić z projektem odnośnym. Czując się jakoby w położeniu bez wyjścia, udali się do prasy z prośbą, by ta raczyła wskazać im, co mają robić dalej. Atoli, zamiast uprzejmych rad i wskazówek otrzymali ostrą naganę za niekompetencyę, zarzut wypowiedziany z wielkim naciskiem, że "jeszcze nie dorośli."

Pod gradem tych kul papierowych W. W. zwołał do Chicago, Ill. we wrześniu r. z. na walne posiedzenie reprezentantów dyecezyalnych ustanowionych i wybranych przez Kongres. Im również przedłożył swoje trudności tudzież prośbę o rady i wskazówki. Po dokładnem zbadaniu całej sprawy zebranie jednogłośnie przyjęło uchwałę nakazującą W.W., aby tenże, na nic nie zważając, czem prędzej zajął się utworzeniem Federacyi mającej na celu zorganizowanie możebnie najzupełniejsze Polonii amerykańskiej rozrzuconej po rozmaitych osadach tego kraju w celu umożebnienia wspólnej pracy dla dobra ogółu.

Jakoż posłuszny woli swych kongresowych doradców W. W. przystąpił wreszcie do dzieła. Najprzód obwieścił publicznie projekt Federacyi tudzież zarys ustaw tejże. Odnośny komunikat wszystkim prawie organizacyom, księżom i redaktorom pism polskich przesłano z prośbą, aby swe zdanie co do proponowanej Federacyi i jej ustaw wypowiedzieć raczyli publicznie. Projekt będący w mowie przyjęto bez złej woli i gniewu, ale też i obojętnie, bez żadnego zapału jako rzecz już starą i znaną dobrze dla swej niewykonalności. Gazety polskie prawie wszystkie pospieszyły z wypowiedzeniem swego zdania o nim, traktując wszelako całą sprawę raczej pobłażliwie i pobieżnie. Następnie W. W. na podstawie wskazówek i rad otrzymanych więcej szczegółowo opracował zarys ustaw proponowanej organizacyi mającej w przyszłości nosić urzędową nazwę: "Federacya Polaków Katolików w Ameryce". Po swem rozszerzeniu ustawy te zostały przedłożone ścisłej krytyce Wiel. Duchowieństwa polskiego, licznie z okazyi 40-godz. nabożeństwa zebranego w listopadzie z. r. na plebanii św. Walentego w Peru, Ill., poczem z niektóremi poprawkami i dodatkami tudzież z aprobatą Wbnych konfratrów oddane zostały do druku. Jak się przedstawia ten elaboracik, nie potrzebujemy tu opisywać, gdyż tuszymy sobie, że zna już go nasz ogół dostatecznie. Dondamy tylko, że kopie tegoż zostały przesłane wszystkim księżom proboszczom parafii polskich z dołączeniem prośby, aby ustawy te na razie za dostateczne uznać i Federacyę Polaków Katolików w swych parafiach na podstawie tychże ustaw do skutku doprowadzić raczyli.

O rezultacie dotychczasowej "agitacyi" na rzecz Federacyi powiedzieć możemy, że przyrzekli rozszerzać ją w swych parafiach następujący księża proboszczowie:

ILLINOIS: Lange, Nawrocki, Wojtalewicz, Rhode, Sztuczko, Kotecki, Nowakowski, Wotypka, Gronkowski, Jagielski, Kozłowski, Skulik, Truszyński, Drewnicki, Bobkiewicz, Nowacki.

WISCONSIN: Gulski, Szukalski, Mścisz, Kruszka, Koziołek, Zieliński, Krzywonos, Elbert, Peściński.

PENNSYLVANIA: Tomaszewski, Szwarcrok, Dembiński, Młynarczyk, Ignasiak.

MICHIGAN: Skory, Zmijewski, Ponganis.

INDIANA: Kubacki, Zubowicz.

OHIO: Smogór.

NEW JERSEY: Tarnowski.

NEW YORK: Kasprzak, Swiniarski.

CONNECTICUT: Bójnowski.

COLORADO: Jarzyński.

MISSOURI: Moczydłowski.

Nadto powiedzieć możemy, że prawie wszyscy powyżej wymienieni księża proboszczowie krzątają się około zaprowadzenia Federacyi w swych parafiach. Ks. Fr. Wojtalewicz z South Chicago i ks. J. Kubacki w East Chicago pod tym względem wyprzedzili wszystkich swych konfratrów; w ich parafiach bowiem osady federacyjne już istnieją. Uznanie i cześć należy się im i zacnym ich parafianom. Ostatnimi czasy miejscowe zarządy federacyjne zostały wybrane również w parafii św. Walentego, w Peru, Ill., i w parafii św. Trójcy, w Chicago, Ill.

Powstałym już osadom federacyjnym W. W. nie przedłożył jeszcze, rozumie się, programu do wspólnej akcyi; poleca tymże na razie jedynie to, aby jak najzupełniej zorganizowały się na wewnątrz.

Sprawą równouprawnienia kleru polskiego w ostatnich kilku miesiącach W. W. nie zajmował się wcale; zrobiwszy wszystko co mógł dla niej w Ameryce zrobić, przekazał ją całkowicie Delegacyi Rzymskiej ustanowionej i wybranej ad hoc przez zebranych na Kongresie księży. Dałby Bóg, aby zabiegi tej Delegacyi przyniosły pomyślniejsze rezultaty, o czem jednak wątpić należy wobec braku solidarności ze strony naszego ogółu.

W imieniu Wydz. Wyk.
Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
sekretarz.
Chicago, Ill. 7 stycznia, 1903.

Wiadomości Krajowe.

Burze na Zachodzie.

ST. PAUL, Minn., 8 stycznia. — Szalone burze śnieżne, połączone z silnym wiatrem, poczyniły wielkie szkody w Dakocie, Iowie i Nebrasce. Wiele budynków zostało uszkodzonych, druty telegraficzne zostały w wielu miejscach pozrywane. Na farmach zginęło dużo bydła, a koleje żelazne musiały na jakiś czas przerwać komunikacyę. O podobnych burzach donoszą z całego północnego Zachodu.

Pomnik Pułaskiego.

WASHINGTON, 8 stycznia. — W tych dniach komitet biblioteki senatu weźmie pod uwagę bil o wystawienie kosztem rządu pomnika Pułaskiego w Washingtonie. Przewodniczący owego komitetu senator Geo. Peabody Wetmore przyrzekł, że zajmie się bilem zaraz po świętach. Listy od senatorów Boies Penrose, Geo. L. Wellington i W. A. Clark, oraz senatora Masona zapewnienia ustne i piśmienne, każą nam ufać, iż najdalej do początku lutego bil zostanie w senacie przyjęty i starania o przeprowadzenie go będą skończone.

Kichnął i umarł.

GREEN BAY, Wis., 8 stycznia. — Sześciomiesięczny synek Jana Piątek umarł nagle na ręku ojca. Powodem śmierci było kichnięcie. Koroner zajął się tym wypadkiem, a lekarz orzekł, że wskutek kichnięcia skurczyły się muskuły gardła i spowodowały śmierć.

Pożar w kościele.

DETROIT, Mich., 8 stycznia. — Wczoraj po południu pomiędzy godziną 2 gą a 3-cią powstał ogień od lamp palących się przy żłóbku w kościele św. Józefata, na Canfield przy Hastings ul. A że żłóbek był blisko wielkiego ołtarza, to też zajął się i ołtarz i został bardzo uszkodzony.

Szczęściem, że kościół jest murowany i że straż ogniowa zaraz przybyła i ogień przytłumiła.

W jaki sposób ogień powstał, nie można się było na razie dowiedzieć. W każdym razie jest to wynik niedozoru. Kościół ten dopiero w lecie 1902 ukończono. W lecie uderzył piorun we wieżę i uszkodził ją znacznie, a naprawa drogo kosztowała, obecnie znów drugi wypadek przysporzył tej parafii wiele kosztów.

Głód węglowy.

INDIANAPOLIS, Ind., 8 stycznia. — Głód węglowy dokucza mieszkańcom tego miasta i węgiel droższe z dniem każdym. Obywatele płacą już $12 za tonę twardego węgla, co nie było znane w historyi tego stanu.

Generalny adwokat wdrożył śledztwo, dla czego węgiel tak znacznie podrożał, lecz handlarze tłomaczą się, że Chicago jest przyczyną braku węgla, gdyż tamtejsi handlarze wykupili wszelkie zapasy węgla w Indiana.

CLEVELAND, Ohio, 8 stycznia. — Tutejsze sądy zabrały się energicznie do wykrycia szacherek handlarzy węgla i do surowego ukarania takowych. Miejski prokurator Keeler orzekł, że związek handlarzy węgla jest bezprawną organizacyą i zebrał masę dowodów, na podstawie których sąd przysięgłych wyda surowy wyrok przeciw niesumiennym obdzieraczom biednej ludności. Wszyscy świadkowie zeznają na niekorzyść handlarzy węgla.

Tak samo energicznie wystąpiły sądy w Boston, Mass., gdzie ceny węgli podniesiono do niebywałej wysokości.

NOWY YORK, 10 stycznia. Cena na węgle idzie ciągle w górę. Za tonę miękkich węgli trzeba płacić $9 do $10. W całem mieście brak węgla. Podobno kilka fabryk zostanie zamkniętych dla braku węgla.

DETROIT, Mich. W radzie miejskiej uchwalono rezolucyę do legislatury, aby kosztem $50 000 założyć miejski skład węgla i sprzedawać go publiczności.

SOUTH BEND, Ind. — Jeżeli nie nadejdzie więcej węgla, wiele fabryk zostanie zamkniętych.

Podobne wieści nadchodzą ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych, a właściciele węgla śmieją się w kułak.

Polskie czworaki.

TOLEDO, Ohio, 8 stycznia. — Żona Stanisława Spychalskiego, zamieszkałego przy Air Line Junction, obdarzyła swego męża czworakami. W niedzielę bowiem kobieta porodziła dwa chłopaki i dwie dziewczynki. Matka i dzieci czują się dobrze.

Spychalski ma lat 29, a żona jego, Franciszka 22. Nowonarodzone czworaki ważą razem 19 funtów. Najpierw ujrzała świat dziewczynka 3 funty ważąca; dano jej imię Heleny; druga dziewczynka ważyła 6 funtów — dano jej imię Doroty. Po dziewczynkach przyszli na świat chłopcy; obaj ważyli po 5 funtów — pierwszego nazwano Samuel Jones, a drugiego Theodore Roosevelt. Wszyscy są przy dobrem zdrowiu.

Spychalska mając lat 16 porodziła bliźnięta; później, gdy mieszkała w Detroit, urodziły się jej trojaki, lecz z wyjątkiem jednego mającego 9 miesięcy 16 dni, wszyscy pomarli. Nowonarodzone dzieci mają główki pokryte gęsto włosami.

Spychalski trudni się pracą ciesielską i w zimie zazwyczaj pozostaje bez zatrudnienia, a co zatem idzie i — w trudnem położeniu.

Do chorej jego żony nie zawezwano nawet lekarza, a nowonarodzonymi zajęła się krewna kobieta.

Katastrofa na kolei.

PITTSBURG, Pa., 8 stycznia. — Na kolei żelaznej Pennsylvania Ry., wydarzył się zeszłej nocy okropny wypadek. Pospieszny pociąg w całym pędzie wleciał na tył towarowego, który schodził na boczne tory i wykoleił się. W katastrofie tej zginęło siedm osób a sześć odniosło niebezpieczne rany.

Tak pomiędzy zabitymi jak i pokaleczonymi znajdują się niestety i Polacy, Piotr Klinowski, Michał Czonek (?) i Samuel Sulanowski zostali pokaleczeni. Pomiędzy zabitymi są trzej nierozpoznani.

Jeden z nich został żywcem spalony w oczach zebranych tłumów, które stały bezradne nie mogąc mu pomódz. Został on przygnieciony ruiną rozbitego wagonu, a widząc zbliżające się płomienie i nieuniknioną śmierć, począł wołać łamaną angielszczyzną aby go uratowano. Kilku rzuciło się na ratunek, ale musieli go pozostawić jego losowi — spłonął żywcem. Oprócz niego, trzech innych zginęło podobną śmiercią. Dwaj inni umarli w drodze do szpitala.

Wkrótce po zderzeniu wszczął się ogień, który spowodował eksplozyę 15 galonów nafty. Płomienie w jednej chwili objęły ruiny, niszcząc wszystko.

Przyczyną katastrofy było złe nastawienie zwrotnicy.

Komisya arbitracyjna.

PHILADELPHIA, Pa., 8 stycznia. — Prezydent górników Mitchell uczuł się mocno obrażony uwagą sędziego Gray, który mu zwrócił uwagę, że jest odpowiedzialny za niektóre gwałty, popełniane przez górników, co wywołało żywą wymianę słów pomiędzy obydwoma, które nawet ubawiły drugich komisarzy. Mitchell powiedział, że świadkowie stawiani przez kompanie są związani przez kompanię, aby świadczyli i walczyli przeciw strajkierom.

Sędzia Gray odpowiedział, że komisya nie może dochodzić, czy strajkierzy są winni wszystkich gwałtów popełnianych, ani też ich o to nie posądza, chce się tylko przekonać, ile jest prawdy w zeznaniach świadków i kto właściwie więcej winien nieporządkom podczas strajku.

PHILADELPHIA, Pa., 9 stycznia. — Na dzisiejszej sesyi komisyi arbitracyjnej w strajku górników kompanie przedstawiły cały szereg nieunijnych robotników, którzy zeznawali, iż byli bici, zabijani, kamienowani, torturowani, ścigani itp. przez strajkierów. Pod domy ich podkładano dynamit i uszkodzono wiele budynków. Jeden powiada, iż wracając z kościoła od ślubu, został opadnięty przez strajkierów i ledwie zdołał ujść śmierci, schroniwszy się do kopalni, zaś jego młoda żona uciekała do domu, ile jej sił starczyło. Innego znów opadnięto, gdy chciał towarzyszyć pogrzebowi swej matki i zmuszono go do ucieczki. Wielu zaś bojkotowano, prześladowano, wzywano itp. zbrodnie popełniano.

Adwokat kompanji Torrey ze Scranton oświadczył, że kompanie opłacały zbrojnych najemników, gdyż prawo stanu Pennsylvania nie dozwala opłacać podobnych wydatków przez stan. Sędzia Gray oświadczył, że jeżeli istnieje podobne prawo, to jest — jego zdaniem — bardzo nędzne prawo, jeżeli szeryf nie może sobie dać rady i musi uciekać się po pomoc pieniężną do bogaczy.

PHILADELPHIA, Pa., 10 stycznia. — Wczoraj zostały zakończone przesłuchy świadków ze strony nieunijnej. Zeznania te były bardzo niekorzystne dla unii. Wykazano bowiem o wielkich nadużyciach i wybrykach popełnionych przez strajkierów w czasie strajku na swych współpracownikach, którzy do strajku przyłączyć się nie chcieli.

Zawiść i zemsta strajkierów sięgała zbyt daleko. Bojkotowano jednych, teroryzowano drugich, a gdy to nie pomagało, napadano i maltretowano opornych. Niejeden dom został dynamitem zburzony, niejedno mieszkanie kamieniami obrzucone i pozbawione okien, niejeden robotnik zbity i okrwawiony dla tego, że chcąc rodzinę uchronić od nędzy i głodu, szedł do pracy.

Strajkierzy nie uważali za święte, godne względów, uwagi poszanowania. Znęcali się nietylko nad żywymi, ale nawet i nad umarłymi — pluli na trumny "skabów." Piekarz, który głodnemu "skabowi" sprzedał kawałek chleba, rzeźnik, który sprzedał funt mięsa, lekarz, który pospieszył do chorego z usługą, nawet kapłan, co się odważył udzielić pomocy duchownej umierającemu, lub dokonać obrządku religijnego, wszyscy ci byli narażeni na bojkot i zemstę ze strony strajkierów.

Przewodniczący komisyi, słuchając tych zeznań, nie wierzył, żeby człowiek mógł być tak zepsuty i w oburzeniu wyrzekł: "Co to za społeczeństwo, co to za naród?"

Orędzia gubernatorów.

HARRISBURG, Pa., 8 stycznia. — Legislatura stanu Pennsylwania zorganizowała się w zeszłą środę i po wysłuchaniu orędzia gubernatora, nominowano republikanina Penrose na dalszy termin w senacie Stanów Zjednoczonych.

W swoim orędziu podnosi gubernator Stone sprawę ostatniego strajku górników i kładzie nacisk na to, aby ustanowione nowe prawo arbitracyjne, któreby w przyszłości zapobiegało strajkom i tak pracodawcy, jak i pracownicy musieliby się poddawać sądowi polubownemu, zanim by się chwycili innych środków. Gubernator zaznacza, iż ostatni strajk kosztował stan Pennsylvania około $1,000 000. Powiada Stone, że po ukończeniu ostatniego strajku trzeba całemi siłami dążyć do zaprowadzenia przyjaznych stosunków pomiędzy pracodawcami a pracownikami i aby uchronić obywateli od szkód wyrządzanych przez strajki.

ALBANY, N. Y., 8 stycznia. — Gubernator Oddel w swem orędziu porusza sprawy kapitału i pracy, twierdząc jednomyślnie z gubernatorem Stone z Pennsylvanii, że trzeba ustanowić prawo, któreby zapobiegało strajkom sądami polubownemi. Żąda również, aby dano władzę inspektorowi policyi usuwania lub przyjmowania policyantów, gdyż dziś policyą rządzą szynkarze i politykierzy. Powiada dalej, że obecne prawa stanowe nie są dość silne, by położyć kres rozmaitym łajdactwom.

Gubernatorzy ze stanów Connecticut i Minnesota jednogłośnie potępiają istniejące trusty i radzą ustanowienie praw, któreby zapobiegły matactwom bezwstydnych posiadaczy kapitału.

SPRINGFIELD, Ill., 8 stycznia. — Jak to zapowiedziały wczorajsze telegramy, wybrano przewodniczącym izby posłów Johna H. Millera, poczem odczytano orędzie gubernatora Yatesa. Konstatuje on dobry stan finansów wobec tego, iż na nowy rok było w kasach 2,875,000 dolarów. Wyraża się on z całem uznaniem dla działalności wszystkich rządowych czynników i zaleca budowę szpitala dla piersiowo chorych.

Zdaje się, że ani izba, ani senat nie będą wcale odbywały posiedzeń, aż do wyboru senatora, który się odbędzie za dwa tygodnie.

Pożar kopalni węgla.

SHAMOKIN PA. 9 stycznia. — Pożar kopalni twardego węgla Soux, wzmaga się ogromnie. Kopalnia jest położona niedaleko od Shamokin. Około $5,000,000 szkody liczą już do tej pory. Pożar zaczął się jak donoszą z nasypów odpadków węgla położonych na powierzchni ziemi, i jak się zdaje zapalił się węgiel pod ziemią. Kto tylko może gasi ogień. Kopalnia powyższa należy do kompanii Lehigh Valley Coal.

Kolizya pociągów.

ADA, O., 9 stycznia — Z powodu oślepiającej burzy śnieżnej zderzyły się dwa pociągi osobowe kolei Pennsylvania na ulicy miasteczka Ada. Trzech mężczyzn zostało na miejscu zabitych, a czternaście ciężko pokaleczonych. Wypadek nastąpił z powodu, iż maszynista jednego z pociągów nie mógł z powodu zawiei śnieżnej zobaczyć sygnału, aby się zatrzymał i zjechał na boczny tor, gdyż jeden z pociągów spóźnił się o kilka minut i pędził z szybkością 40 mil na godzinę po tym samym torze.

Piękny czyn Reszkego.

NEW YORK, 9 stycznia. — Nasz słynny śpiewak Edward Reszke, który obecnie znajduje się ze swoją trupą w Nowym Yorku, dowiódł, że jest tkliwym na nędzę ludzką i nie zapomina o swoich rodakach. Otóż w Nowym Yorku znajduje się uboga familia, która niegdyś była bogatą, lecz wskutek przeciwności losu doszła do ostatecznej nędzy. Familia składała się z staruszki 65-letniej, syna i córki, którzy kończyli konserwatoryum muzyczne w Paryżu i jeszcze dwóch sióstr śpiewaczek. Nazwisko ich jest Wyganowscy i ojciec ich był jenerałem w wojsku rosyjskiem. Przeciwności zmusiły ich do szukania chleba na obczyźnie, gdzie im się nie koniecznie wiodło, tak że doszli do ostatecznej nędzy i już cała rodzina z rozpaczy postanowiła popełnić samobójstwo. Gdy się p. Reszke dowiedział o tej wyjątkowej nędzy, udał się do domu Wyganowskich, dał im gotówki $125, kupił im fortepian, aby dziewczęta mogły dawać lekcyę i zapłacił za chłopca $100 wstępnego do unii muzykantów, przez co ułatwił mu znalezienie pracy. Piękny to czyn godny takich potęg światowych, jak nasz rodak Edward Reszke.

Zabrali węgiel.

ARCOLA, ILL., 10 stycznia. — Tutejsi obywatele zatrzymali na tutejszej stacyi pociąg kolei Illinois Central, składający się z 16 wagonów naładowanych węglem, przeznaczonych dla Chicago. 300 obywateli postawiło kompanii kolejowej warunki, że gotowi są za te węgle zapłacić. Gdy się na to kompania nie zgodziła, oświadczono jej, że zabierają węgle bez żadnej zapłaty. Sprowadzono wozy i podzielono węgiel pomiędzy potrzebujących.

Z kongresu.

WASHINGTON, 10 stycznia. — Reprezentanci z Illinois wnieśli petycyę do kongresu, o wyasygnowanie $1,000,000 z kasy państwa, jako sumę dodatkową na dokończenie budowy poczty w Chicago. Petycyę swoją uzasadniają oni tem, że w ostatnich czasach ceny na wszelkie materyały budowlane tak podrożały, iż kapitał $4,000,000, jakie wyasygnowano ze skarbu washingtońskiego, jest stanowczo za mały. Zdaje się że kongres wyasygnuje żądaną sumę, gdyż poczta musi być wykończona, a tu pieniędzy nie ma.

WASHINGTON, 10 stycznia. — Bil anti trustowy, oddany do subkomitetu izby reprezentantów, został przejrzany, poprawiony, potwierdzony i przedłożony właściwemu komitetowi. Zawartość tego bilu jeszcze nie została opublikowana, ale wiadomem jest, że komitet zgodził się na jednym punkcie, a tym jest — aby sprawy, transakcye i intereca trustów były publikowane i przedłożone komisyi międzystanowego handlu. Bil dalej poleca przyjęcie spraw ograniczających wyzysk i nadużycia trustów.

KORESPONDENCYE.

PASSAIC, N. J. — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej": Niniejszem upraszam o umieszczenie następującej korespondencyi. Ponieważ dużo członków z tow. św. Stanisława B. i M. znajduje się w innej miejscowości niż Passaic, N.J., dlatego chcąc, aby każdy członek mógł wiedzieć o szczegółach tow. św. Stan. B. i M. podaję ową korespondencyę do "Gazety Polskiej". Jak w każdym roku, tak i teraz urządziliśmy bal na dzień 1szy stycznia, który trwał od godziny 1szej po południu do 12 w nocy. W owej zabawie brały udział także inne towarzystwa, jako to: tow. św. Piotra i Pawła, tow. św. Marcina Rycerzy W. F., tow. św. Marcina z Newark, N. J. Hala, w której się odbywał bal pod No. 52—54 druga ulica, była przepełniona, za co szanownym braciom i siostrom składamy serdeczne Bóg zapłać! Pomiędzy innemi urządziliśmy pochód po hall, w którym wzięły udział: Tow. św. Marcina i tow. św. Piotra i Pawła. Po tem pochodzie wygłosił mowę prez. tow. św. Stanisława B. i M., Woj. Reguła, dziękując wszystkim towarzystwom za wzięcie udziału i zachęcając braci Polaków do łączenia się w towarzystwa. Następnie wygłosili mowy: J. Bolclar, major tow. św. Marcina i Stan. Budcz prezes cd tow. św. Piotra i Pawła. Bal udał się dobrze, gdyż wpłynęła do kasy ładna suma pieniędzy, blisko $80.00 po zapłaceniu wszelkich kosztów. Szanowni Bracia! Jeżelibyście kiedy potrzebowali muzyki do rozmaitych balów, przedstawień obchodów, nie potrzebujecie brać cudzoziemców, gdyż mamy swoją polską kapelę w Passaic, N. J., pod zarządem J. Kani. Że jest to muzyka wyborna, można ręczyć, ponieważ przekonaliśmy się o tem na ostatnim balu. Tow. nasze istnieje niezbyt dawno, bo dopiero od roku 1899 jednakże jest nas spora liczba, bo 72 członków. Jestto największe tow. polskie w Passaic N. J. A jednak to bardzo mało na tak wielką polonię w tutejszem mieście. Łączmy się, przymnóżmy do dobrych towarzystw, podajmy sobie ręce, bo jedność i zgoda może wiele zdziałać. Kochajmy się jak bracia na tej obczyźnie nie zapominając o obowiązkach naszych względem ojczyzny a w chwilach zabawy czy smutku śpiewajmy wesoło i głośno jak nasi dziadowie i ojcowie śpiewali: "Jeszcze polska nie zginęła pókí my żyjemy". Z Braterskiem pozdrowieniem, A. Dąbal sekr. prot.

HAVERHILL, Mass. — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej" upraszam o łaskawe zamieszczenie następującej korespondencyi:

Dnia 4 stycznia 1903 roku, Tow. Rycerzy Polskich pod opieką św. Michała Archanioła, odbyło swoje posiedzenie roczne, na którem obrano następujący zarząd na pół roku: Michał Norkun, prezes, Julian Kowalewski, wice-prez., Roch Rutkowski, sekr. finan., Władysław Dymski, kasyer, Julian Radulski, marszałek, Wincenty Radulki i Adolf Radulski, opiekunowie chorych. Z uszanowaniem Józef Suchodolski, sekr. prot.

WEBSTER, Mass. — Szan. Red. "Gazety Polskiej", upraszamy o zamieszczenie następującej korespondencyi w swem piśmie.

Kapela polska pod nazwą "Pulaski Cornet Band" urządza jednotygodniową loteryę fantowa (fair), która się rozpoczyna 24 i trwać będzie do 31 stycznia w Music Hall.

Dochód z tej loteryi przeznaczony jest na zakupienie nowych instrumentów muzycznych i na kształcenie się młodzieży polskiej w muzyce.

Wszelkie choroby żołądkowe leczy szybko i niezawodnie Severy Balsam Życia. Reguluje on wnętrzności i kiszki, usuwa niestrawność, zatwardzenie, ból głowy i zapobiega rozmaitym słabościom. Cena 75c. (x)

Niewyraźne zatrudnienie.

— Nie wiesz, czem ten facet się zajmuje?

— O, z jego pracy każdy się śmieje.

— Co znów?

— A no tak. On jest humorystą!

Ból głowy i neuralgię usuwają szybko Severy opłatki na ból głowy i neuralgię. Wcale nie szkodzą i zawsze pomagają. Są one znakomitością na leczenie różnych objawów febry. Cena 25c. (x)

SŁOWO SIĘ RZEKŁO, KOBYŁKA U PŁOTU.

(Przysłowie z czasów króla Sobieskiego.)

Jakób Zaleski, szlachcic z Podlasia, pojechał do Warszawy, aby prosić króla Jana III o wójtostwo. Przybył szczęśliwie, a gdy króla nie zastał, pojechał do Marymontu, gdzie Sobieski zabawiał się polowaniem.

W drodze układał koncept do oracyi, którą miał wypalić okrągłemi słowy do krola Sobieskiego. Dobierając wyrazów, to gładził czuprynę, to po niej się drapał. Nakręcił wąsa, dwa razy przewinął pas na sobie, aż wreszcie uradowany, że już miał całą przemowę, ubódł wierzchówkę piętami i ruszył żwawiej.

Ubiegłszy spory kawał drogi, dojrzał na strzał rusznicy jeźdźca, zdążącego drogą do pałacu w lesie. Dognał go wkrótce, a uchylając czapki — pomaga Bóg waszej miłości — zawołał. — Chciałem waszmości prosić, ażebyś pokazał mi drogę do króla naszego Sobka.

Nieznajomy obrócił się do szlachcica. Miał na sobie szary kontusz sukienny, żupan perłowy i czapkę tejże barwy. Dobrej był tuszy ciała nawet nieco otyły; oblicze piękne, szlachetne, czerstwe, spojrzenie wyraziste, wąs zawiesisty.

— To wasze — odrzekł — chcecie się widzieć z samym królem jegomością?

— Tak jest.

— A cóż to za tak ważny macie interes do niego?

— Wasza miłość wyglądasz na poczciwego pana brata, opowiem więc rzecz całą:

Brat mój stryjeczny, pan Melchior, miał dawne wójtostwo w dożywociu, ale zmarło poczciwe człeczystko tydzień temu i nie zostawił potomka. Owóż ja chciałem wyprosić dla siebie to wójtostwo.

— Jakieś waszeci zasługi, ażeby król jegomość mógł się przychylić do jego prośby?

— Ja zasług ci żadnych, Bogiem a prawdą mówiąc, nie położyłem, ale mam dziarskich chłopaków. Jeden Marcin, służył w chorągwi nadwornej króla Sobka towarzyszem husarskim i był z nim wszędzie, nawet pod Chocimem. Drugi służy w chorągwi królewicza Jakóba. Obaj w potrzebie dobrzy. Król Sobek kochany sam raczył chwalić ich męstwo, którego też noszą żywe znaki na ciele, od kuli z jańczarek tureckich i strzał tatarskich.

— Jakże się wasze nazywasz?

— Jakób Zaleski, szlachcic z pod Łukowa, czystej krwi po mieczu i kądzieli, a wywieść się mogę z siedmiu pokoleń herbowych.

— Jestem dworzanem króla jegomości, znam synów waszych, może da łaskawe ucho waszeci. A jak odmówi? — dodał, patrząc się bystro w szlachcica.

Pan Jakób aż się zachwiał na swojej siwce, słysząc te wyrazy.

— Co? nie da wójtostwo! — krzyknął nasrożony. — Ha! to niech w ogon moją kobyłkę pocałuje!

I poprawił z gniewem pasa, a czapkę nacisnął na prawe ucho.

Dworzanin roześmiał się szczerze i rzekł do szlachcica:

— Za godzinę król jegomość będzie widzialnym, wtedy waszeć przybądź. Oto masz pierścień; jak go pokażesz, wpuszczą cię do króla.

I skłoniwszy się głową, odjechał, a szlachcic włożywszy sygnet do kieszeni, wjechał na dziedziniec pałacu. Tu zsiadłszy z wierzchówki, z jednej sakwy nasypał owsa na trawnik, a z drugiej wydobywszy chleba i wędliny, zajadał smacznie, oczekując wyznaczonego czasu.

Zegar bije godzinę, pan Jakób ociera co żywo wąsy, a palce o czuprynę, gładząc ją udatnie. Dobywa sygnetu i ogląda go ciekawie.

Na dużym krwawniku w herbowem polu była wyryta tarcza. Nie poznawał co za herb, mało wszakże dbał o to, wiedząc, że ten pierścień z tarczą zrobi mu przystęp wolny do króla.

Rusza więc żwawo i wchodzi do pałacowej sieni. Towarzysz husarski na straży zatrzymał go przy wejściu, ale gdy sygnet ukazał, skłonił głowę i pan Jakób wstąpił na wschody, wskazane przez niego.

Tu zatrzymało go kilku dworzan, lecz za ukazaniem pierścienia z ukłonem przepuścili szlachcica, otwierając mu drzwi na oścież do wielkiej komnaty.

Pan Jakób wchodzi, widzi stojących wielkich panów z odkrytemi głowami, strojnie i bogato ubranych, oczekujących króla. Ciekawie spozierał, czy go gdzie nie ujrzy; aż wychodzi w czarnym kontuszu i perłowym żupanie ów nieznajomy dworzanin, który mu dał sygnet, ale miał czapkę na głowie i nie zdjął jej wcale.

Szlachcic, na widok znajomego, już rad się uśmiechnął, lecz gdy ujrzał, że czapki nie zdejmuje, a panowie schylonemi głowami witają go z uszanowaniem, zatrwożył się nieco, bo zmiarkował, że to jest sam król Sobek.

Jan III z uśmiechem wesołym patrzał na pomieszanie pana Jakóba, wreszcie wyrzekł:

— A cóż wasze, poznałeś króla Sobka?

Zaleski chciał uklęknąć, ale król go podnosi.

— Jakżeż będzie — mówił dalej łagodnie, jeżeli wójtostwa nie dostaniesz?

Pan Jakób nie w ciemię bity, uścisnąwszy kolana królewskie, odrzekł śmiało:

— Najjaśniejszy panie! słowo się rzekło, kobyłka u płotu.

Król rozśmiał się serdecznie i kazał wydać dyplom na wójtostwo, a słowa szlachcica poszły w przysłowie, które dotrwało dotychczas. Używamy go zwyczajnie dla przypomnienia, że danego słowa należy dotrzymać.

WYSTAWA UBIORÓW W PETERSBURGU.

Otwarta 24 grudnia w pałacu Tauryczkim pierwsza międzynarodowa wystawa ubiorów historycznych i współczesnych zajmuje kilkanaście wspaniałych sal, urządzonych gustownie i z wielką znajomością rzeczy. W dziale etnograficznym powszechną uwagę zwracają oddziały: perski, abisyński, bułgarski i serbski. Nie brak też ciekawych okazów w historycznym oddziale rosyjskim, a w dziale niemieckim na pierwszem miejscu ustawiono trzydzieści ciekawych manekinów, przedstawiających umundurowanie i uzbrojenie pułków pruskich począwszy od końca XVII stulecia aż do czasów obecnych. Ciekawym jest również dział austryacki i szwedzki, natomiast Francya wystąpiła tylko z okazami przemysłu współczesnego. Powszechną uwagę zwracają też okazy z Turkiestanu i Kaukazu, dające ogólne pojęcie o tych dwóch ciekawych i mało znanych krajach.

Ale najświetniej przedstawia się historyczny dział polski, mieszczący się w ostatniej sali na lewo od wejścia, tuż za historycznym działem rosyjskim. Wartość pieniężna nagromadzonych tam zbiorów wynosi przynajmniej kilka milionów rubli, wartość historyczna i artystyczna nie da się wprost ocenić.

Dział polski na wystawie petersburskiej składa się z okazów, nadesłanych przez ordynacyę hr. Zamoyskich i Krasińskich, tudzież pochodzących ze zbiorów Konstantego hr. Potockiego z Pieczar, marszałka Galicyi Andrzeja hr. Potockiego z Krzeszowic, Ksawerego hr. Branickiego z Wilanowa, dr. Karola Benniego, wiceprezesa warszawskiej zachęty sztuk pięknych, Stanisława Wydżgl, Matjasa Bersona, Antoniego Strzałeckiego, Kolasińskiego, Soubisa Bislera i Szwoynickiego. Urządzeniem wystawy zajął się uproszony przez ordynata Adama hr. Krasińskiego p. Franciszek Pułaski.

Zaraz na wstępie rzuca się w oczy wspaniały husarz polski ze skrzydłami (własność p. A. Strzałeckiego) z końca XVI wieku, stojący na podniesieniu pod pąsowym baldachimem, suto złotym haftem pokrytym (własność hr. K. Potockiego) Jest to jeden z najciekawszych okazów na wystawie, przed którym zawsze stoją tłumy publiczności, podziwiając świetność rynsztunku i orginalność skrzydeł. I kroluje ten dawny husarz polski nad całem otoczeniem, i zdaje się, że przez salę przeciąga tajemniczy łopot tych orlich skrzydeł, który w swoim czasie szedł przez pola Chocimu, Kircholmu i Kłuszyna i oparł się o wzgorza Kahlenbergu pod Wiedniem. A tam, w oszklonej witrynie, rozsiadła się purpurowa toga rektora Akademii Zamoyskich z wyblakłego od starości aksamitu i wisi potężne berło tej wszechnicy, założonej w roku 1593. przez wielkiego kanclerza, Jana Zamoyskiego.

Z innych ciekawych okazów wymienić należy, całkowity rząd na konia z grubej blachy, wyrób XV wieku, takiż oddzielny naczółek koński dwie kolczugi XV stulecia, kilka wschodnich kolczug i misiurek, tudzież dwa hełmy typu "morion," jeden z XV wieku, drugi ze śliczną renesową rzeźbą, pochodzącą z XVI stulecia.

Z późniejszych czasów, na wystawie znajduje się zbroja orginalna krola Jana III Sobieskiego, kolczugi królów Władysława IV i Jana Kazimierza, zbroja czarna Karola ks. Kurlandyi (1758—1763), Stanisława Krasińskiego, wojewody płockiego z końca XVI wieku, szabla Stefana Batorego i wiele innych rzeczy.

Dział polski zawiera też dużo broni siecznej, począwszy od miecza obosiecznego z wizerunkiem Chrystusa z XIII stulecia, aż do szabli Wincentego Krasińskiego, dowódzcy pułku szwoleżerów gwardyi za czasów Napoleona I Z tarcz zwraca na siebie uwagę wspaniała tarcz roboty Jana z Bolonii (wiek XVI) i tarcz wschodnia, czyli tak zw. kałkan, z trzcinowych prętów spleciona. Nabijany złotem czekan króla Jana Kazimierza leży obok szabli hetmana Rewery-Potockiego i buławy ze ślinowatego rogu Bohdana Chmielnickiego.

Wśród dawnopolskich strojów wyróżnia się wspaniały współczesny strój marszałka Galicyi, Andrzeja Potockiego z prześlicznemi guzami, z których każdy przedstawia wartość kilku folwarków, soboli kołpak i delia. Ale oczy całej publiczności zwracają się z ciekawością na sam koniec sali, gdzie rozwieszono pamiątkę nieśmiertelnego pułku lekko-konnego, który odznaczył się świetną szarżą pod Somo-Sierrą, a pod Wagram zdobył lance na ułanach austryackich. W bezpośredniem sąsiedztwie znajdują się mundury wojsk polskich z czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, a wśród nich dwie bardzo ciekawe pamiątki: czapka pułku tatarów litewskich z półksiężycem i kaszkiet ułanów litewskich z pogonią, obie z roku 1812; stropy i ściany sali zdobią przecudne pasy lite z fabryk słuckich i francuskich, pochodzące ze zbiorów Andrzeja hr. Potockiego i Stanisława Wydżgi.

Znacznie słabiej prezentuje się polski dział etnograficzny, wciśnięty pomiędzy okazy ogólnego etnograficznego działu rosyjskiego. Dział ten urządziła sekcya etnograficzna przy muzeum przemysłu w Warszawie, dzięki poparciu prezesa muzeum, mecenasa Stanisława Rotwanda. Mamy tu dwanaście manekinów, przedstawiających ubiory z Księstwa Łowickiego, z Kujaw, Lubelskiego, okolic Wilanowa, Kaliskiego, Kieleckiego, Płockiego (kurpianka) Krakowskiego, Szląska i Opoczyńskiego. Ubiory naszych wieśniaków odznaczają się niezwykłą ścisłością etnograficzną, a malowniczością swoją przyciągają oczy zwiedzających; szkoda tylko, że głowy manekinów są mniej udatne, co nawet rażąco odbija od kolekcyi rosyjskich.

Prasa rosyjska we zmiankach, poświęconych polskiemu działowi na wystawie strojów, podnosi artystyczną wartość zbiorów, wystawionych na widok publiczny. Niektore pisma uważają dział historyczny polski, za "perłę całej wystawy." I rzeczywiście, pod względem wartości artystycznej okazów góruje on stanowczo nad innemi.

SŁOWA PODZIĘKI.

Szanowny Prof. Brundza! Nie pojmuję czem się mogę wywdzięczyć Sz. Panu za tak wielką wyświadczoną dobroć, jakiej doznałem używając pańskie leki na porost włosów. Od lat dawnych włosy na mojej głowie wypełzły i byłbym utracił wszelką nadzieję ich odzyskania. Dowiedziawszy się o panu, zasięgłem jego rady i po otrzymaniu jego płynu odzyskałem nowy połyskujący włos, za co nietylko, że wdzięczny jestem, ale za taką pomoc wszystkim rodakom rekomendować Prof Brundzę jestem obowiązany: - Kazimierz Paszliński, Nr. 1233 E. Pine st., Mahanoy City, Pa.

Kto chce doznać tego samego doświadczenia co ja niech pisze do: Prof. J. M Brundza, 313 Bedford Ave. Brooklyn, N. Y. (1—4)

Severy Tablety na zaziębienie leczą zaziębienie w głowie albo la grypę w jednym dniu. W połączeniu z Severy Balsamem na płuca, są specyfikiem na kaszel, bronchites, astmę i wszelkie choroby płuc. Cena 25c. (x)

KOLONIE POLSKIE.

Gdyby Polacy całkiem zrozumieli prawdziwą wartość tych dóbr gruntowych, po rzuciliby wszystką swoją pracę po miastach w młynach, w fabrykach i przyszliby tu, kupując sobie nową lub gotową farmę. Tu jest sposobność, z której powinniście korzystać, wybierając sobie tak dobrą farmę. Jesteśmy przekonani, że J. J Hof w niedługiej przyszłości będzie miał nową kolonię blisko Krakowa i Sobieski, a ja jestem sekretarzem tegoż, i z chęcią pokażę farmy każdemu, który się zgłosi do mnie. Józef Walczak, Sobieski, Wisconsin.

POMYŚLNOŚĆ FARMERÓW.

Farmerzy w Pułaski, Kraków, Sobieski i Hofa Park są bardzo zadowoleni. Grupa inżynierów wymierza teraz miejsce, gdzie natychmiast nowe drogi będą robione przez równiny, krzewy i gdzie grunta są zarośnięte dębiną, które już są na sprzedaż. Te świetne grunta są po pierwszy raz wystawione na sprzedaż, leżą one blisko Krakowa i Sobieski Piszcie lub przybądźcie do:

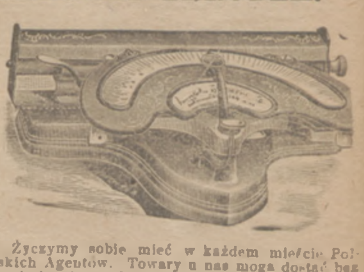
J. J. Hof, Land Co.
Sobieski, Wis.

Wskutek używania Severy Bitersu żołądkowego zapewnione jest należyte zdrowie Przywraca on apetyt, reguluje trawienie i usuwa wszelkie żołądkowe choroby, a zarazem zapobiega chorobom i nastraja cały system. Cena 50c i $1.00. (x)











Najnowszy portret papieża Leona XIII.



W tych dniach wykończono portret papieża Leona XIII, w celu rozpowszechnienia go pomiędzy ludnością rzymsko-katolicką całego świata.

Portret ten jest zrobiony 16 naturalnemi kolorami, a rozmiar jego wynosi 20x25 cali. Obraz ten przedstawia się bardzo pięknie i powinien się znajdować w każdym domu katolickim. Obraz ten jest dokładną reprodukcyą papieża Leona XIII tak jak wygląda obecnie.

Niniejsza ilustracya przedstawia zmniejszony format obrazu.

Każdy kto zapłacił prenumeratę za „Gazetę Polską" z góry, i przyśle nam nowego abonenta, który zapłaci za gazetę na cały rok, otrzyma ten obraz darmo.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st., Chicago, Ill.



Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM V.

(Ciąg dalszy).

— Panowie — rzekł hrabia, siadając — pozwólcie mi, abym wam kilka słów powiedział na wytłumaczenie siebie za wszystkie niestosowności, jakie mógłbym popełnić; jestem cudzoziemcem, ale do takiego stopnia, że po raz pierwszy przyjeżdżam do Paryża; francuski sposób życia jest mi zupełnie obcy, dotąd żyłem tylko po wschodniemu, to jest całkiem wbrew dobrym obyczajom Paryża; proszę więc panów, abyście mi przebaczyli, jeśli we mnie znajdziecie coś, co na Turka zakrawa, lub trąci Neapolitańczykiem, albo też Araba przypomina. Po takiem wyznaniu, możemy siadać, panowie.

— Jak on to powiedział — szepnął Beauchamp - to widocznie jakiś magnat.

— Magnat cudzoziemiec—dodał Debray.

— Magnat wszystkich krajów, panie Debray — rzekł Choteau-Renaud.

Hrabia, jak już wiadomo, był wstrzemięźliwym, jako gość.

Albert zwrócił na to uwagę, wynurzając obawę, aby życie paryskie na samym początku nie zraziło podróżnika swą najmateryalniejszą stroną, lecz zarazem najpotrzebniejszą.

— Drogi hrabio — rzekł — jestem w obawie, aby kuchnia przy ulicy Helder nie smakowała ci mniej, niż na placu Hiszpańskim. Powinienem był zapytać, co pan najwięcej lubi, i kazać przygotować kilka potraw, podług pańskiego upodobania.

— Gdybyś pan mię znał więcej — odpowiedział z uśmiechem hrabia — nie zadawałbyś sobie tyle starań prawie upakarzających dla takiego podróżnika jak ja, którego pokarmem były kolejno: "macaroni" w Neapolu, "polenta" w Medyolanie, "alla podrida" w Walencyi, "pilau" w Konstantynopolu, "karrick" w Indyach, jaskółcze gniazda w Chinach; niema kuchni dla takiego, jak ja kosmopolity. Jem wszystko wszędzie, ale mało, a w dniu dzisiejszym, w którym wymawiasz mi pan wstrzemięźliwość, jestem przy niezwykłym apetycie, gdyż od wczoraj zrana nic nie jadłem.

— Jakto! od wczoraj zrana!.. — zawołali wszyscy. — Pan nic nie jadłeś od dwudziestu czterech godzin.

— Nie jadłem — odpowiedział Monte-Christo — zmuszony byłem zboczyć nieco z drogi w celu powzięcia niektórych wiadomości w okolicach Nimes, i przez to się spóźniłem.

— Jadłeś pan zapewne w powozie?.. — zapytał Morcerf.

— Nie; spałem, jak zwykle, kiedy się nudzę, a nie mam odwagi rozerwać się, lub kiedy jestem głodny, a nie chcę się trudzić jedzeniem.

— Czyż pan masz sen na zawołanie?..—zapytał Morcerf.

— Prawie.

— Musisz pan mieć przepis na to?

— Niezawodny.

O! to byłoby wybornem dla nas Afrykanów, którzy nie zawsze mamy co jeść, a rzadko kiedy co pić—wtrącił Morrel.

— Tak jest - odpowiedział Monte-Christo — na nieszczęście, przepis mój jest wyborny dla takiego jak ja człowieka, który pędzi życie wyjątkowe, bardzo byłby niebezpiecznym dla wojska, któreby się nie mogło obudzić, w razie potrzeby.

— Czy można wiedzieć, co to jest za przepis?..—zapytał Debray.

— O!.. czemuż nie można — rzekł Monte-Christo — ja z tego nie robię tajemnicy; jestto mieszanina doskonałego opium, po które jeździłem do Kantonu, aby je mieć w najlepszym gatunku, i prawdziwy hasysz, jaki się zbiera na Wschodzie, a mianowicie między Eufratem i Tygrem; miesza się to w równych częściach i robi się z tego rodzaj pigułek, które się połyka w razie potrzeby; w dziesięć minut po zażyciu następuje skutek. Zapytaj pan pana barona Franciszka d'Epinay, zdaje mi się, że on tego kiedyś kosztował.

— Tak jest — odpowiedział Morcerf — mówił mi i zachował nawet bardzo przyjemne wspomnienie tej chwili...

— Lecz — przerwał Beauchamp, który jako dziennikarz, był bardzo niedowierzający — czy pan zawsze nosisz przy sobie to lekarstwo?..

— Zawsze—odpowiedział Monte-Christo.

— Nie byłożby to nadużyciem prosić pana o pokazanie tych szanownych pigułek?..—mówił dalej Beauchamp, spodziewając się, że złapie cudzoziemca niespodzianie.

— Bynajmniej—odpowiedział hrabia.

I dobył z kieszeni cudowną puszeczkę, wyrobioną z jednej sztuki szmaragdu i zamkniętą na złotą śrubkę, za której odkręceniem wydobywała się mała gałka koloru zielonawego wielkości grochu.

Ta gałka miała zapach ostry i przejmujący, było ich cztery czy pięć w szmaragdzie, mogącym zmieścić ich dwanaście.

Puszeczka obiegła stół wokoło, goście podawali ją sobie więcej dla przypatrzenia się zachwycającemu szmaragdowi, niż dla zobaczenia i powąchania pigułek.

— I to kucharz pański przyrządza ten przysmak?..—zapytał Beauchamp.

— Nie, panie — odpowiedział Monte-Christo — nie zdaję prawdziwych rozkoszy na łaskę rąk niegodnych. Jestem niezły chemik i sam robię te pigułki.

— Jaki to piękny szmaragd, największy ze wszystkich, jakie kiedykolwiek widziałem, chociaż matka moja miała kilka klejnotów wcale niezwyczajnych—rzekł Chateau-Renaud.

— Miałem trzy takie—odpowiedział Monte-Christo—jeden dałem sułtanowi, który kazał go osadzić w pałaszu; drugi Ojcu Świętemu, który kazał go umieścić na mitrze, obok szmaragdu podobnego, mniej jednak pięknego, jaki dostał od cesarza Napoleona poprzednik jego Pius VII; a trzeci zostawiłem sobie i kazałem go wydrążyć; odjęło mu to połowę wartości, ale go uczyniło dogodniejszym do użytku, na jaki go przeznaczyłem.

Wszyscy z podziwem spoglądali na Monte-Christa.

Opowiadał to z taką prostotą, że tylko czysta prawda lub obłąkanie mogły ten wyraz w głosie i słowach obudzić; błyszczący jednak szmaragd w jego ręku skłonił obecnych do wiary raczej w rzeczywistość, niż w przypuszczenie szału.

— I cóż ci władzcy dali panu w zamian, za tak wspaniały podarunek?.. — zapytał Debray.

— Sułtan darował wolność jednej kobiecie—odpowiedział hrabia — a Ojciec Święty życie jednemu człowiekowi. Tym sposobem byłem raz w życiu tak potężny, jak gdyby mi Bóg dozwolił się urodzić na stopniach tronu.

— A tym ocalonym od śmierci był Pepino, nieprawdaż?.. — zawołał Morcerf — dla niego to wyjednałeś ułaskawienie.

— Być może - rzekł Monte-Christo z uśmiechem.

— Nie wyobrażasz sobie, panie hrabio, przyjemności, jakiej doznaję, gdy go słyszę tak mówiącego — rzekł Morcerf. — Jużem pierwej podał pana, przed moimi przyjaciołmi, za człowieka bajecznego, za czarownika z "Tysiąc i jednej nocy", czarnoksiężnika ze średnich wieków; lecz paryżanie są tak nawykli do spotykania dziwotworów, że biorą za bujanie wyobraźni prawdy najniezaprzeczeńsze, skoro tylko nie wchodzą one w ramy ich powszedniego życia. I tak: Debray czyta, a Beauchamp drukuje co dzień, że napadnięto i obdarto na bulwarze kogoś, co późno szedł z Jokej-Clubu; że zamordowano cztery osoby przy ulicy Saint-Denis albo na przedmieściu Saint Germain; że schwytano dziesięciu, piętnastu, dwudziestu złodziei już to w kawiarni przy bulwarze Temple, już to w łaźniach Juliana, a jeden i drugi zaprzecza istnieniu bandytów w Marannes, w Kampanii rzymskiej, w bagnach Pontyńskich. Powiedzże im sam, panie hrabio bardzo proszę, że byłem porwany przez bandytów, i gdyby nie szlachetne wstawienie się pana, oczekiwałbym dzisiaj, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, na ogólne zmartwychwstanie w katakumbach świętego Sebastyana, zamiast służyć panom śniadaniem w moim nędznym domku, przy ulicy Helder.

— Ależ przyrzekłeś mi pan — rzekł Monte-Christo — że już nigdy nie wspomnisz o tej bagateli.

— To nie ja, panie hrabio — zawołał Morcerf — to ktoś inny, któremu pan wyświadczyłeś tę samę co i mnie usługę, i za którego pan mnie bierzesz. Owszem, mówmy o tem, proszę pana bardzo, bo, jeśli raczysz mówić o tej okoliczności, może powtórzysz nietylko to, o czem już wiem, ale być może wiele takich rzeczy, o jakich wcale nie wiem.

— Zdaje mi się przecież — rzekł hrabia z uśmiechem—że pan w tej sprawie grałeś rolę tak ważną, iż wiedzieć mogłeś również jak ja, co się wówczas stało.

— Czy raczysz mi pan przyrzec — rzekł Morcerf—że gdy opowiem, co mi wiadomo, pan dodasz, czego nie wiem?

— Tego sama słuszność wymaga—odpowiedział Monte-Christo.

— A więc, chociażby moja miłość własna mogła na tem ucierpieć — rzekł Morcerf — wyznam, że sądziłem, iż przez trzy dni jestem przedmiotem zalotów maski, którą brałem za jednę z cór Tulii, lub Pompei, a to po prostu była chłopka; uważajcie, że mówię chłopka, a nie wieśniaczka.

Co więcej powiem wam, że ja, jak dudek największy, wziąłem za tę wieśniaczkę młodego bandytę, mniej więcej około lat dziewiętnastu liczącego, z brodą nieobrosłą, kibicią wysmukłą, który w chwili, gdy chciałem pozwolić sobie złożyć pocałunek na przeczystem jego łonie, przyłożył mi pistolet do piersi, i z pomocą siedmiu czy ośmiu swoich towarzyszy, zaprowadził albo raczej zaciągnął do wnętrza katakumb św. Sebastyana.

Tam zastałem naczelnika bandytów, wielkiego literata, czytającego, daję słowo, komentarze Cezara

Zobaczywszy mnie raczyli przerwać czytanie, i to mi tylko powiedział, że, jeśli nazajutrz o godzinie szóstej z rana nie wniosę czterech tysięcy talarów do jego kasy, o kwadrans na siódmą, życie moje zupełnie zakończę; na dowód tego, jest jeszcze list, który się znajduje w rękach Franciszka z moim podpisem i dopiskiem pana Luigiego Wampy.

Jeśli o tem wątpicie, napiszę do Franciszka, a ten zalegalizuje podpisy.

Tyle ja wiem: a nie wiem, mianowicie, jakim sposobem potrafiłeś, panie hrabio, nakazać dla siebie tak wielkie poszanowanie owym bandytom rzymskim, którzy niczego nie uszanują?

Przyznam się panu, że oba z Franciszkiem nie mogliśmy wyjść z podziwu i uwielbienia.

— Nic nad to prostszego — odpowiedział hrabia—znałem sławnego Wampę jeszcze przed laty dziesięciu. W młodości jego, kiedy był jeszcze pasterzem, dałem mu pewnego razu sztukę złota, za pokazanie mi drogi; on, ażeby mi nic nie być winnym, dał mi nazajutrz sztylet, przez siebie osadzony, który musiałeś pan widzieć w moim zbiorze broni.

Czy jednak zapomniał o tej zamianie podarunków, która powinna była utrzymać przyjaźń między nami, czy że mnie nie poznał, dość, że pewnego razu śmiał mnie zatrzymać. Otóż nie on mnie, lecz ja go schwytałem z dwunastu jego ludźmi. Mogłem go był oddać w ręce sprawiedliwości rzymskiej, która prędko sądzi, a z nim byłaby się prędko pośpieszyła, alem tego nie uczynił. Puściłem go wraz z innymi.

— Pod warunkiem że nie będzie więcej grzeszył — rzekł dziennikarz, śmiejąc się. — Z przyjemnaścią widzę, że ściśle dotrzymał słowa.

— Nie, panie — odpowiedział Monte-Christo—pod tym jedynie warukiem, że będzie szanował mnie i moich znajomych. Może to, co mam powiedzieć wyda się dziwnem panom; ja się nie zajmuję bliźnimi, nie staram się o opiekę nad społeczeństwem, które mną się nie opiekuje, które więcej powiem, w ogólności zajmuje się mną tylko po to, ażeby mi szkodzić; jeżeli wyłączam bliźnich z mego szacunku, i zachowuję względem nich neutralność, sądzę, że oni i społeczność winni mi być jeszcze wdzięczni.

— Wybornie! — zawołał Chateau-Renaud—oto pierwszy człowiek, którego słyszę szczerze głoszącego egoizm. To bardzo pięknie! brawo! panie hrabio.

— To przynajmniej otwarcie — rzekł Morrel - ale jestem pewny, że pan hrabia nie żałował tym razem odstąpienia od zasad, które nam tak śmiało tu objawił.

— Jakto, panie, alboż ja odstąpiłem kiedy od zasad? — zapytał Monte Christo, który nie mógł się wstrzymać od spojrzenia czasem na Maksymiliana z taką uwagą, że dwa czy trzy razy odważny młodzieniec musiał spuścić oczy przed jasnem i czystem spojrzeniem hrabiego.

— Zdaje mi się przecież — odparł Morrel—że, gdyś ocalił pana Morcerfa, nie znając go, służyłeś pan bliźniemu i społeczeństwu.

— Którego on stanowi najpiękniejszą ozdobę — odrzekł poważnie Beauchamp, spełniając odrazu kielich wina szampańskiego.

— Panie hrabio — zawołał Morcerf — tem rozumowaniem jestem już przekonany, że ze wszystkich znanych mi logików, pan jesteś najpierwszym, ale wkrótce przekonam pana a nawet jasno dowiodę, że egoistą nie jesteś, ale przeciwnie filantropem. Panie hrabio, mienisz się synem Wschodu, Lewantu, Malty, Indianinem, Chińczykiem, dzikim; nazywasz się Monte-Christo, Sindbad żeglarz, a zaledwie stanąłeś w Paryżu, instynktownie wpadłeś w błąd największy i wadę naszych ekscentryków paryskich, to jest: oskarżasz się o występki, których nie masz, a ukrywasz cnoty, które cię zdobią.

— Drogi wicehrabio -- odrzekł Monte-Christo — we wszystkiem, co powiedziałem i zrobiłem, nie widzę nic, co by mi mogło zjednać u ciebie i tych panów ową pochwałę, jakiej mi udzialacie.

Pan nie byłeś dla mnie obcym, ponieważ ja pana znałem, ustąpiłem mu dwa pokoje, zapraszałem pana na śniadanie, pozwoliłem mu używać powozu, razem z nim patrzyłem na maski przy ulicy Wyścigów i razem oglądaliśmy z jednego okna odbywającą się na placu Ludu egzekucyę, która wywarła na panu tak silne wrażenie, że o mało nie zemdlałeś. Pytam więc wszystkich panów, czy mogłem zostawić mego gościa w rękach tych okropnych bandytów, jak panowie ich nazywacie?

Przytem pan wiesz, że w ocaleniu go miałem tę myśl, iż, gdy przyjadę do Francyi, wprowadzisz mię pan do salonów paryskich. Przez jakiś czas mogłeś pan uważać to postanowienie, jako zamiar wątpliwy, przelotny; ale dzisiaj widzisz, że to rzeczywistość, której musisz się pan poddać pod groźbą złamania słowa.

— Dotrzymam go—rzekł Morcerf—i to mi tylko obawę sprawia, abyś ty, panie hrabio, do niezwyczajnych i malowniczych nawykły widoków, nie doznał zawodu. Tu pan nie spotkasz ani jednego z tych epizodów, z jakiemi życie twoje awanturnicze oswojone. Nasze Monmartre, to nasze Chimboraso; góra Waleryana, to nasze Himalaje; zamiast wielkiej pustyni, jest również Grenelle, w której jeszcze wiercą studnię artezyjską, ażeby karawany mogły dostać wody Mamy złodziei, wprawdzie wielu, chociaż zawsze nie tylu, jak powiadają, lecz ci złodzieje nierównie więcej trwożą najniższych pachołków policyjn ch, niż wielkich panów.

Wreszcie Francya nasza jest krajem tak prozaicznym, a Paryż tak ucywilizowanym miastem, że pan nie znajdziesz w naszych dwudziestu pięciu departamentach (mówię dwudziestu pięciu departamentach bo zaliczam Korsykę do Francyi), otóż w naszych dwudziestu pięciu departamentach pan nie znajdziesz najmniejszej góry, na którejby nie było telegrafu, najmniejszej groty nieoświetlonej.

Jednę więc tylko mogę oddać panu hrabiemu usługę i z tą jestem na jego rozkazy, że go wszędzie przedstawię sam, albo przez moich przyjaciół.

Zresztą pan tego tak bardzo nie potrzebujesz; przy pańskiem imieniu, majątku, dowcipie (Monte-Christo ukłonił się z ironicznym nieco uśmiechem) można się wszędzie samemu przedstawić i wszędzie być przyjętym.

Rzeczywiście więc w jednej tylko rzeczy mogę panu być użytecznym: jeśli nawyknienie do życia paryskiego, doświadczenie w zaspakajaniu wszelkich wygód, znajomość naszych sklepów, zdadzą się panu na co, jestem na jego rozkazy. Potrafię wynaleść dom przyzwoity. Nie śmiem mu bowiem proponować, abyś przyjął u mnie współmieszkanie, jak ja przyjąłem u pana w Rzymie. Chociaż nie przyznaję się głośno do egoizmu jestem jednak egoistą wyszukanym; w mojem mieszkaniu, oprócz mnie, cieńby się nawet nie pomieścił, chyba cień kobiety.

— A! — zawołał hrabia — to coś wyraźnie na małżeństwo zakrawa. Prawda, mówiłeś mi pan w Rrzymie o ułożonem małżeństwie; mamże panu winszować już przyszłego szczęścia?

— Jeszcze ta rzecz w projekcie się utrzymuje, panie hrabio.

— Kto mówi o projekcie — przerwał Debray—ten przypuszcza, że się coś może zmienić.

— Nie, bynajmniej — odrzekł Morcerf — mój ojciec jest za tem i spodziewam się, że wkrótce przedstawię panom, jeśli nie moją żonę, to przynajmniej narzeczoną, pannę Eugenię Danglars.

— Eugenię Danglars! — przerwał Monte-Christo za pozwoleniem, czy to czasem hrabia Danglars nie jest jej ojcem?

— Tak jest—odpowiedział Debray—hrabia nowej daty.

— O! cóż to znaczy? — odrzekł Morcerf — on położył w kraju zasługi, które go tyle wyniosły.

— Ogromne — rzekł Beauchamp — od roku 1829 ułożył on i zebrał pożyczkę sześć milionów, dla króla Karola X, który, słowo daję, zrobił go hrabią i kawalerem Legii honorowej, tak, że nosi wstążkę nie w kieszeni od kamizelki, jakby przypuszczać należało, ale poprostu w dziurce od fraka.

— No, no — zawołał Morcerf — zachowaj to do Korsarza i Charivari; przedemną oszczędzaj mego przyszłego teścia.

Potem, obracając się do Monte-Christa:

— Pan tak wymówiłeś jego nazwisko, jakby znanym był panu.

— Nie znam go — odpowiedział niedbale Monte - Christo — ale nieomieszkam zapewne wkrótce go poznać, ponieważ mam u niego kredyt otwarty przez domy Richard i Blount z Londynu, Arstein i Eskeles z Wiednia, tudzież Thomson i French z Rzymu.

Wymawiając ostatnie te wyrazy, Monte-Christo spojrzał nieznacznie na Maksymiliana Morrel.

Jeśli cudzoziemiec spodziewał się sprawić wrażenie na Maksymilianie, to się nie zawiódł; Maksymilian zadrżał, jak gdyby iskrą elektryczną porażony.

— Thomson i French! — rzekł — czy pan znasz tę firmę?

— To są moi bankierzy w stolicy świata chrześciańskiego — odpowiedział spokojnie hrabia. — Czy mogę panu służyć w jakim interesie do nich?

— O! panie hrabio, pan byłbyś w stanie dopomódz nam w pewnych poszukiwaniach, dotąd bezowocnych; dom ten wyświadczył nam niegdyś wielką usługę i niewiadomo dlaczego nigdy się do niej przyznać nie chciał.

— Jestem na pańskie rozkazy—rzekł Monte-Christo, kłaniając się.

— Ale, ale — przerwał następnie Albert — przez p. Danglarsa szczególnie oddaliliśmy się od przedmiotu naszej rozmowy. Rzecz szła o wyszukanie przyzwoitego mieszkania dla hrabiego Monte-Christo. No, panowie, złóżmy się na pomysł, gdzieby tu pomieścić nowego gościa w wielkim Paryżu?

— Na przedmieściu Saint-Germain — rzekł Chateau-Renaud - znajdzie pan czerwony pałacyk z dziedzińcem i ogrodem.

— Cóż znowu! Chateau-Renaud - rzekł Debray—czyż niema nic innego, tylko twoje smutne i ponure Saint-Germain? niech go pan hrabia nie słucha i niech zamieszka na Chausse d'Antin, to prawdziwy środek Paryża.

— Na bulwarze opery - mówił Beauchamp—gdy hrabia każe sobie na balkon pierwszego piętra wynieść poduszki ze srebrzystej materyi, to, paląc fajkę i połykając swoje pigółki, będzie widział całą stolicę, przesuwającą się przed jego oczyma.

— A tobie nie przychodzi co na myśl, Morrelu?—rzekł Chateau-Renaud — bo nic nie proponujesz?

— Owszem — odpowiedział z uśmiechem — mam pewną myśl, lecz czekałem, czy pan da się ująć któremu z tych świetnych projektów, jakie mu są przedstawione. Żem dotąd nic nie odpowiedział, sądzę, iż mogę mu zaproponować mieszkanie w zachwycającym pałacyku, w guście Pompadour, który moja siostra najęła od roku, przy ulicy Meslay.

— Pan masz siostrę?.. — zapytał Monte-Christo.

— Mam panie, i bardzo dobrą siostrę.

— Zamężną?..

— Od dziewięciu lat.

— Szczęśliwą?.. — zapytał znowu hrabia.

— Tak szczęśliwą, jak tylko człowiek być może; poszła zamąż za człowieka, którego kochała i który był nam wiernym nawet w złej doli naszej, za Emanuela Herbaut.

Przez usta Monte-Christa znowu nieznaczny przeleciał uśmiech.

— Mieszkam tam w czasie mego urlopu — mówił dalej Maksymilian - i jesteśmy, ja i szwagier mój Emanuel, na rozkazy pana hrabiego, gotowi poinformować go, o ile będzie potrzebował.

— Chwilę jeszcze — zawołał Albert, zanim Monte-Christo zdołał odpowiedzieć — zastanów się, co robisz panie Morrel; zamykasz w kole rodzinnem podróżnika Sindbada żeglarza, i z człowieka, który przyjechał dla widzenia Paryża, chcesz zrobić patryarchę?..

— O!.. bynajmniej—odpowiedział Morrel — moja siostra ma dwadzieścia pięć lat, szwagier trzydzieści, są więc młodzi, weseli i szczęśliwi; przytem pan hrabia będzie u siebie i wtenczas tylko spotka gospodarzy, kiedy mu się podoba przyjść do nich.

— Dziękuję panu, dziękuje — rzekł Monte-Christo—szczęśliwy będę dosyć, gdy się przedstawię siostrze pańskiej i szwagrowi, jeśli pan raczysz pozwolić mi tego zaszczytu; lecz nie mogę przyjąć ofiary żadnego z tych panów, ponieważ mam już mieszkanie przygotowane.

— Jakto!.. może pan myślisz w hotelu zostać?.. toby było bardzo przykre dla pana.

— Czyż to tak źle było mi w Rzymie — zapytał Monte-Christo.

— Gdzie tam u kata!.. w Rzymie — rzekł Morcerf—pan wydałeś 50,000 piastrów na umeblowanie sobie mieszkania, a sądzę, że nie zechcesz za każdym razem ponawiać takiego wydatku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

Franciszek i Antonina Żelińscy, którzy przebywają w Chicago, a on jest agentem maszyn do szycia, są poszukiwani przez swego znajomego Ignacego Ostrowskiego 700 W. 18 st., Chicago, Ill. (1—3)

Józefa Staruch poszukiwana jest w ważnym interesie przez swego znajomego Franciszka Bujarskiego 503 S. Iowa st., Sioux City, Iowa. (1—3)

Tomasz Król wyjechał z początkiem października ze swą siostrą nie wiadomo dokąd. W ważnym interesie poszukuje go żona. Ktoby o nim wiedział niech doniesie proboszczowi św. Stanisława Kostki pod adresem: Rev. Kasprzycki, 31 Ingraham st., Chicago, Ill. (1—4)

Maciej Dzikowski z Kwiatnowic w Galicyi, poszukiwany jest przez swego krewnego Stanisława Dzikowskiego, 13 Metropolitan st., Chicago, Ill. (2—4)

Wojciech Kulaczyński, przebywający 22 lat w Ameryce, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata ciotecznego, Józefa Woźniak, box 104 Florida, N. Y. (2—4)

Franciszek Ryzek, rodem z Miliszew w Prusach Zach., przebywający dawniej w Shamokin, Pa., poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego szwagra, Pawła Szmikowskiego 1719—4st., N. E, Minneapolis, Minn. (2—5)

$5 DZIENNIE zarobić można rozsprzedając obrazy święte w ślicznych kolorach na złotem tle, duży rozmiar. Cena 50c. Agentom wysełam po 15 centów. Przyjmuję znaczki pocztowe. (2—8)

Anna Trajanowicz, rodem ze ze wsi Ropy w Galicyi, poszukiwana jest przez swego ciotecznego brata Jana Nicois box 366, Mechanicsville, N. Y. Saratoga Co.

Józef Witczak, rodem ode Żmina w W. Ks. Poznańskiem, który przed 4 laty przebywał w Chicago, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego znajomego Marcina Słomkowskiego, Gilman, Benton Co., Minn.

Józef Konca, rodem ze wsi Tejżeniki gub. suwalska, jest poszukiwany w ważnym interesie przez swego brata, Franciszka Konca, Gertrude Mine, via Sundbury, Ontario, Canada.

TOWARZYSZKI życia, panny lub wdowy peszukuje niżej podpisany. Posiadam dom i lotę bez długu. Jestem rzemieślnikiem i znam się na uprawie roli. Interesowane raczą pisać pod adresem: Franciszek Kawalkowski 301 Richland st., Holly Park, San Francisco, Cal.

Wojciech i Józef Kliś, rodem z Galicyi poszukiwani są w ważnym interesie przez swą siostrę Annę Przełomską box 157 Mellen, Wis.

Józef Wienckowski ze wsi Żarnowo poszukuje swego stryja Feliksa Wienckowskiego oraz jego dwóch synów Bolesława i Jana pochodzących ze wsi Zmijewo wszyscy z gub. płockiej. Ktoby wiedział o ich miejscu pobytu, lub oni sami proszę dać znać pod adresem: Józef Wienckowski, Terryville, Conn. Box 368. (3—5)

Marcin Stachura, rodem z Woli Rzędzińskiej w Galicyi poszukiwany jest przez swego syna Jana Stachurę. Hatfield, Mass. Przebywa od 20 lat w Ameryce i ma mieszkać w Chicago.

Leon Skoniecki, rodem z Mławy w gub. płockiej poszukiwany jest przez swego znajomego Ludwika Pławskiego 280 Wallabout st., Brooklyn, N. Y.

Wiadomości Chicagoskie.

— **Obchód 40 rocznicy** powstania styczniowego, urządzony staraniem towarzystw związkowych na północno-zachodniej stronie odbędzie się dnia 22 stycznia w hali parafialnej św. Trójcy. Początek o godzinie 7:30 wieczorem.

Nabożeństwo żałobne za poległych w walce o wolność 1863 r. odbędzie się w niedzielę 25 stycznia, o godz. 8 rano w kościele św. Trójcy.

— **Głód węglowy daje** się coraz bardziej odczuwać w naszem mieście. Biedniejsza klasa ludzi nie ma czem palić i cierpi zimno. Jest to rzecz karygodna, aby ludziom nie sprzedawać węgla, gdy go jest podostatkiem. A jednak dotąd nic prawie nie zrobiono, aby tym nadużyciom położyć koniec. Zawiązał się wprawdzie komitet, który zbiera ofiary na zakupno węgla, ale czy to zaspokoi potrzeby ludności, to jeszcze pytanie.

1000 ton wegla ofiarowała firma Henry Weaver do rozdania między biednych, druga firma dała 200, a trzecia sto ton węgla na ten sam cel.

Policyanci w okręgach zamieszkałych przez biedną ludność donoszą przerażające szczegóły. W jednym domu przy parku Morgana znaleziono rodzinę z pięciu osób złożoną, z ktorych czworo leży chorych na tyfus. Od kilku dni nie paliło się tam w piecu. "Armia Zbawienia" robi co może, by nieść pomoc, ale jej siły są za słabe.

Mayor Harrison wzywa wszystkich do niesienia pomocy dotkniętym głodem węglowym i wystosował następującą odezwę do obywateli naszego grodu, której treść przytaczamy:

"Biedna ludność miasta cierpi ogromnie wskutek braku węgla i wysokich cen. Koniecznem jest przyjść z pomocą tym nędzarzom, którzy siedzą w zimnych izbach, tuląc swe dzieci w skostniałe ramiona. Więc odzywam się do mieszkańców miasta z prośbą, by nie odmówili tej pomocy, której nędzarze potrzebują."

Jeżeli bogaci obywatele nie zamkną swej ofiarności, to uchroni się ludność od śmierci wskutek zmarznięcia.

— **Znakomity skrzypek** Jarosław Kocian, rodem z Czech, wystąpił po raz pierwszy we czwartek z popisem w Audytorium. Wnioskując z tego co o nim piszą gazety, jest on jednym z najlepszych skrzypków-artystów. Czesi urządzili mu wspaniałe przyjęcie i w liczbie kilku tysięcy stawili się na koncert. Podczas swego występu grał zachwycająco mazurka Wieniawskiego.

— **Jan Kostowski,** zamieszkały pod nr. 49 przy W. 15th place, który został dnia 25 stycznia roku 1901 pokaleczony przez pociąg kolei Chicago Terminal Transfer Co., skarżył kompanię o odszkodowanie i wygrał proces Sąd przyznał mu $15,000 odszkodowania, a wyrok ten w rok później został zatwierdzony przez sąd apelacyjny, a przed tygodniem przez sąd wyższy, najwyższą instancyą stanu Illinois. Kompania pieniądze wypłaciła p. Kostowskiemu. Kostowski z narażeniem własnego życia uratował od niechybnej śmierci Agnieczkę Grusz, gdy przechodziła przez szyny w chwili, gdy pociąg tej kolei nadjeżdżał. Sam odniósł pokaleczenia, ale ją uratował.

— **W hotelu Somerset** przy Wabash ulicy powstał ogień w zeszłą środę i spowodował straty na $2,000. Po ugaszeniu ognia w jednym z pokoi znaleziono nieżywą kobietę E. P. a przy niej jej dwie dziewczynki mające 8 i 9 lat. Czwarta ofiara, także kobieta, wyskoczyła oknem i umarła w drodze do szpitala z ran odniesionych. Kilka innych osób zostało pokaleczonych.

Wm. Clemons, kelner, został aresztowany. Śledztwo wykazało, że ogień powstał w jego pokoju od papierosa. W hotelu znajdowało się 100 gości. Gdy rozbiegła się wiadomość o pożarze, powstała nieopisana panika i zawdzięczyć należy, że więcej ofiar nie padło.

— **Wstręsną zbrodnię** popełniono zeszłego czwartku w piwiarni Antoniego Duffek pn. 973 N. California ave. Trzej młodzi zbóje z zawiązanemi twarzami weszli do środka i z rewolwerami w rękach chcieli zacząć rabunek.

Duffek nie chciał odrazu się poddać i cofał się do tylnego pokoju, gdzie leżał jego rewolwer. Wówczas zaczęli zbóje strzelać i po chwili padł on bez życia na ziemię. Jedna z kul przeszyła mu serce. Sprawcy zabrali z otwartej szafy kilkaset dolarów i uciekli. Tego wieczora odbyło się w tej piwiarni posiedzenie pewnego towarzystwa budowniczego, którego kasa była pod zarządem Duffeka. Właśnie tej sumy broniąc, postradał Duffek życie.

Drugi podobny napad dokonany został prawdopodobnie przez tę samą bandę w piwiarni Koehlera przy 22ej ulicy, który utrzymuje zajazd dla żeglarzy. Mają oni zwyczaj składać u Koehlera swoje pieniądze zarobione w lecie i widocznie rabusie wiedzieli o tem, gdyż zrabowawszy kasę, wpadli do tylnych pokoi, szukając pieniędzy. Ale wskutek wymiany strzałów powstał w całem sąsiedztwie popłoch, a jakaś dziewczynka miała tyle przytomności, że zaalarmowała policyę. Opryszki, widząc, że są odkryci, uciekli, ale policyanci byli tuż za nimi i zaczęli strzelać. Trzech opryszków uciekło, czwarty padł raniony kilku strzałami, a gdy policyanci zbliżyli się do niego, poznali swego kolegę Edwarda Fitzgerald, który, jak to zresztą policyi wiadomo, jest obecnie hersztem bandy zbójeckiej.

— **Brak opału i okrutne** mrozy spowodowały śmierć czterech osób. Ciała ich były ostygłe a mieszkania zimne.

Okropny widok przedstawił się w mieszkaniu H. Pecklera. Znaleziono go bezwładnego, złożonego ciężką chorobą na łożu, a przy boku jego leżała bez duszy jego żona — umarła z głodu i chłodu. Na środku pokoju stał zimny piec, w którym ogień wygasł od paru dni. Szczeliny w drzwiach i oknach były pozapychane staremi szmatami i łachmanami. To jednak nie powstrzymało zabójczego mrozu.

Drugą ofiarą była Minnie Cherry. Brak opału w mieszkaniu spowodował zapalenie płuc. Znaleziono ją prawie zesztywniałą. Umarła w ambulansie, gdy ją odwożono do szpitala. Następnemi ofiarami były: John Cravin i W. Magin.

Wydział zdrowia ogłasza że w Chicago znajduje się przeszło 200,000 osób cierpiących wskutek braku opału.

KURYER ŚWIĄTECZNY.

Od nowego roku 1903 wychodzi stale raz na tydzień "Kuryer Świąteczny", pismo humorystyczno satyryczne ilustrowane. Kto się chce naśmiać do rozpuku, niechaj sobie to pismo zaprenumeruje, lub pisze po numer na okaz pod adresem: "Kuryer Świąteczny" 893 Milwaukee ave., Chicago, Ill. Prenumerata roczna wynosi $1.50.

VII SEJM.

Dnia 13 stycznia rozpoczął się w Milwaukee siódmy sejm Stowarzyszenia Polaków w Ameryce. Sejm odbywał się w hali szkolnej św. Stanisława Bisk. i około 50 delegatów zasiadło do obrad sejmowych.

W kasie tej organizacyi milwauckiej znajduje się $14,503.39. Stowarzyszenie liczy 2254 członków i składa się z 55 grup. Stowarzyszenie to zostało założone w Milwaukee 1895 roku, a należą doń towarzystwa z stanów: Wisconsin, Michigan, New Jersey i New York.

☞ L. Burglard ma paczkę na ekspresie w Flatbush, N. Y.

☞ J. Rockowski ma paczkę na poczcie w Green Bay, Wis.

☞ M. Świderski ma paczkę na ekspresie w Mehoopony, Pa.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

1 Adamek M
10 Baszko W
11 Bak J
12 Bak F
19 Bal M
21 Bargar A
23 Bednarowicz M
26 Bednurowicz M
31 Bienkowska J
32 Biera K
33 Bieniasz S
34 Biadac J
35 Bienkowski T
36 Bielanski J
38 Blaszak W
43 Bolanowski A
48 Boryez J
51 Boszok A
55 Broniszewski J
57 Brzostek W
59 Bulnowski S
61 Bulanda J
65 Cawera J
67 Chernziński J
68 Chroszczelewski J
69 Cibocki K
70 Cielec W
71 Ciasto M
72 Copecka K
74 Curylo J
75 Cwierz M
76 Cylska J
77 Cylo J
78 Cyganowski I
79 Czodon J
80 Czeszkowski F
81 Czeroruski S
82 Czuchajda W
83 Danowski S
84 Debrawska M
86 Dębowski W
87 Dezecki J
89 Deofiewicz M
93 Doskocik J
94 Dobiecki J
97 Dropiński J
98 Drzewicki C
101 Duder J (2)
103 Dudo F
104 Dylewska M
105 Dzenzolowski J
106 Dziedzic Z
107 Dzinb n J
113 Fatka J
115 Fiedorowic A
116 Filisnak A
117 Filas F
121 Florcik J
125 Fruga F
126 Frya J
127 Fszolek J
131 Fundakowski F
132 Gcbrysz W
135 Gacioch J
136 Gogota J
137 Gatata M
139 Gawel J
140 Gawenda S
141 Garwacki W
142 G wlik F
143 Gawron J
144 Grocgolocki M
147 Gil F
148 Głuszak W
149 Goralski F
150 Golik F
155 Grabczański W
157 Grabowski E
159 Grabewska A
163 Grotkowski S
166 Groszewicz I
167 Grzenki F
168 Grzywa J
169 Gurski W
170 Gurbisz L
172 Guzyński M
173 Gura A
175 Gurka J
180 Hajny J
192 H lowiński M
193 Holewa W
196 Homińska A
202 Jachimiak W
204 Janrok J
205 Janowicz M
207 Jarek J
209 Jarmuda W
210 Jaziński W
211 Jarząbek A
212 Jastrząb J
213 Jarosz F
214 Jarecki J
215 Jędrozek J (2)
216 Jegliński J
218 Jorwik F
221 Kachnowski J
229 Kapza J
230 Kasprzyk W
23 Karwat J
235 Kitka A
236 Kierc J
239 Kmilcik W
243 Kochnowski K
244 Koda J
245 Kogut J
248 Kolichoski K
249 Kolowski J
250 Komorowski J

252 Konecki A
255 Konecki J
258 Kostrzewa B
261 Kowal J
262 Kowalkowski J
263 Kowalski T
265 Kowalski J
266 Koziel M
267 Kozioł A
269 Koziowski K
270 Krajewski J
271 Krajeski B
281 Kreston K
282 Krulowicz D
283 Kucieba S
284 Kudlacz Z
285 Kudlik F
286 Kumiski W
287 Kujawa M
288 Kuwecki A
290 Kuta K
291 Kużawski E
292 Kus J (2)
293 Kwiatkowski J
294 Kijewski L
295 Lachcik J
296 Laskowski J
302 Linkoski J
305 Łobadziński F
315 Miciaga J
318 Makowski J
319 Matson M
322 Malkowski J
323 Malinak A
325 Mazur M
326 Marcinkiewicz A
328 Malec J
330 Maziasz W
331 Mechońska M
338 Miklasiewicz B
339 Mikrut J
348 Mrozek I
350 Mroczek J
352 Murawski J
355 Murawski W
360 Nicpoń A
362 Niewiadomski W
364 Niziołek W
365 Nowak F
366 Nowak J
367 Nowacki M
368 Obata L
374 Obencki J
372 Oleksy J
373 Orłowski W
371 Orzechowicz A
384 Partyka A
385 Paszek A
388 Pawlak J
389 Pawlicki L
390 Pelczarski J
391 Pietrasik K
393 Pilawska A
397 Pompykata M
398 Pozelski J
401 Polek F
403 Poligała M
406 Poremba S
408 Polkoszek W
410 Procka J
412 Przybylska J
413 Pyrchla S
415 Rogala M
416 Radzik J
417 Rampula J
419 Radmaki F
421 Reczek L
427 Rochowicz S
430 Rom M
431 Romanek W
432 Romańczak A
436 Ryszka M
437 Raepa It
438 Sajdak Z
440 Sarna M
450 Setlak A
452 Siemiszko W
454 Stala J
455 Skop J
456 Skrzyliński J
456 Słomkowski T
457 Sliwiński G
458 Smid J
460 Sobiegowska A
461 Socha F
462 Sokołowska W
463 Stachewicz J
464 Stachnik C
465 Stacpowska A
466 Stawa z I
467 Stecki J
468 Stefański J
472 Stomski J
473 Stopka K
476 Sumiech J
477 Synowiecka A
478 Szostak J
479 Szczepkowski H
481 Szyszka F
485 Trybała J
486 Torka S
487 Uros S
492 Wancieński F
493 Wesołowski L
497 W rzoch J
499 Wilczyński M

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 14 Stycznia 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	8.40—8.50
Straight	8.10—8.25
Najlepsza wiosenna	400—4 10
Żytnia zimowa	2.70—2.80
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	68—69
No. 3 czerwona	72—74½
No. 2 czerwona	71
No. 4 twarda	62—65
No. 3 twarda	69½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 1 Northern	77
No. 2 Northern	75—76
No. 3	72—74
No. 4	65—72
ŻYTO (buszel)	
No. 2	51¾
No. 3	49—50½
No. 4	47
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	41—42½
No 3	42—46½
No. 2 żółta	48
No. 3 biała	39
No. 3 żółta	43—48
OWIES (buszel)	
No. 2	32—33
No. 2 biały	34
No. 3	32—33
No. 3 biały	33—35
No. 4	31—32½
No. 4 biały	31½—34
Standard	33—36
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	13.00—13.50
No. 1	12 50
No. 2	12.50
Miejscowa	9.00
Wieprzowina (100 funtów)	17.50
Smalec	9.85
Żeberka	8.50
SŁOMA (100 funtów)	
Żytnia	8.00—9.00
Przeniczna	6.00—7.00
Owsiana	6.00—7.00
Ryżowa	8.00—9.25
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	14
Ser twins	13
Ser brick	11—12
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	27¾
Firsts	22—24
Seconds	18—20
Dairies	25
Jaja, (tuzin)	21—24
Niesortowa	20—22
DROB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki (żywe)	12—13
Kurczęta (żywe)	12½
Kaczki	12—14
Gęsi tuzin	6.00—9.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.25—4.00
Cytryny (pudło)	3.50—3.75
Banany (pęk)	1.00—1.50
KARTOFLE (buszel)	38—45
Słodkie (beczka)	2.65—2.75
BYDŁO	
Woły tuczne	5.85—6.50
Zwykłe	4.00—5.50
Cielęta	2.25—8.00
Świnie tuczne	6.20—6 95
Prosięta	3.25—5.80
Owce	2.00—4.60
Jagnięta	3.75—5.25

KORESPONDENCYE.

N. WALPOLE, N. H. — Szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej" upraszam w imieniu towarzystwa o zamieszczenie w swem piśmie następującej korespondencyi:

Na posiedzeniu tow. bratniej pomocy pod opieką św. Piotra, które się odbyło dnia 4 stycznia rb. w hali kościelnej św. Piotra, obrano następujący zarząd na rok bieżący:

Józef Bialanewicz, prezes, Franciszek Ptak, wice prezes, Jan Olszewski, sekretarz prot., Tomasz Ratkiewicz, sekr. fin., Wincenty Janowicz, kasyer, Jan Bialanewicz i Władysław Rzepiela, opiekunowie kasy, Kazimierz Wolak marszałek, Ant. Augustynowicz, opiekun chorych. Tow. to polsko litewskie, pod opieką św. Piotra, istniejące od roku 1900, bardzo świetnie się rozwija w tak małej miejscowości, gdzie od niedawna wiele znajduje się polskich rodzin. Łączmy się wszyscy w towarzystwa i pracujmy dla odzyskania naszej ojczyzny podstępem i siłą rozdrapanej. Z uszanowaniem Jan Olszewski, sekr. prot.

JORKTOWN, Texas. — Szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej" prosimy o zamieszczenie następującej korespondencyi. Dnia 20 grudnia, odbyło się roczne posiedzenie Tow. św. Józefa, na którem obrano ten sam zarząd na rok 1903, jaki był w roku 1902. Bracia rodacy, którzy jeszcze do żadnego Towarzystwa nie należycie, odzywamy się do was z prośbą, abyście się przyłączyli do naszego grona, bo wiadomo wam, że im nas więcej będzie złączonych razem w Tow., tem więcej zdziałać potrafimy dla sprawy polskiej.

Osobliwie do was się odzywamy, bracia rodacy, którzyście już należeli do Tow. św. Józefa, aleście z Towarzystwa wystąpili, abyście powrócili nazad do naszego grcnu, bo jeżeli pójdziemy ręka w rękę, będzie dla nas lepiej. Towarzystwo św. Józefa posiada już sporo pieniędzy, i książek, a wkrótce sprowadzimy ich więcej, ażebyśmy mogli mieć razem czytelnię. A łatwo nam to pójdzie, jeżeli i wy do nas przystąpicie, bo w ten sposób ustaną między nami kłótnie i nieporozumienia, i damy przykład naszej młodzieży, jak żyć po polsku należy.

Kochani Rodacy, życzę wam szczęśliwego Nowego Roku, aby ten rok był po myślniejszym dla nas, jeżeli da Bóg doczekać przyszłego nowego roku. Z uszanowaniem A. Pawlik, sekr.

MANVILLLE, Ohio. — Szanowna Redakcyo! Racz umieścić w łamach swego pisma poniższe słów kilka dla wiadomości Polaków zamieszkałych w Manville i okolicy tutejszej. Dnia 5 go stycznia bm. zostało założone Towarzystwo polskie pod nazwą Rycerze Białego Orła.

Na pierwszem zebraniu wstąpiło 20 członków. Zarząd został obrany następujący: W. Dombrowski, prezes, Fr. Łach, wice-prezes, S. Grzybała, sekr. prot., M. Sowiecki, sekr. fin., W. Dudek, kasyer, S. Hop, i J. Kiernozek, opiekunowie kasy, W. Skok i J. Kunicki opiekunowie chorych, T. Miś Marszałek, W. Kotlarski odźwierny.

Co prawda jest ładny początek, daj Boże, aby i dalej pięknie się rozwijało. Niema tu dużo Polaków, bo i miasto nie duże, jednakże wszyscy dzielni rycerze.

Bracia Polacy w Manville i okolicy wstępujcie do Tow. Rycerzy Białego Orła, a każdy będzie zadowolniony. Dajmy znać o sobie, że i tu żyją Polacy, którzy kochają Boga i ojczyznę. Rodakom w Manville i okolicy, oznajmiamy, że Tow. polskie Rycerze Białego Orła, urządza bal w hali dnia 24 stycznia bm., na który zaprasza komitet wszystkich braci Polaków. Dochód będzie obrócony na korzyść Towarzystwa. Z szacunkiem W. Dombrowski, prez., S. Grzybała sekr.

☞ W. Kubec ma paczkę na ekspresie w Johnstown, Pa.

☞ Józef Majewicz ma paczkę na poczcie w Boston, Mass.